

www.naszdom.rzeszow.pl

NA SZ DOM **RZESZÓW**

PAŹDZIERNIK 2013 NR 96

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
Nr 10(96) ROK IX ISSN 1895-2046 Indeks 213039



Sylwia Łyko

wokalistka Rzeszowskiej
Grupy Artystycznej

> str. 2

3 RZESZ
ŚWIET
W • KALNE
• LISKIE

W NUMERZE:

- 4 POLACY POD LENINO
Zbigniew Domino
- 5 RATUJMY MALUCHY
Dorota Dominik
- 5 SEN O POTĘDZE
Edward Słupek
- 6 NIEZWYKŁA PRZYGODA
Małgorzata Wojnowska
- 7 WŁAMANIA
Adam Szela
- 7 SUKCESY ABSOLWENTÓW
Józef Stalec
- 8 HISTORIĘ TWORZĄ LUDZIE
Tadeusz Bajda
- 8 FONTANNA I KAWIARENKA
Andrzej Grzywacz
- 9 RADOŚĆ Z CZYTANIA FREDRY
Danuta Pado i Aldona Wiśniowska
- 10 W NASZYM MIEŚCIE ANI RAZU
Rozmowa ze Sławkiem Gołąbem
- 10 FESTIWAL ŻYWEJ MUZYKI
Jerzy Dynia
- 11 CIENIE PRZESZŁOŚCI
Ryszard Zatorski
- 12 PANORAMA LITERACKA
PODKARPACIA
- 13 „MŁODE CIEMNOŚCI” I NIE TYLKO
Zofia Brzuchowska
- 15 DEKOLAŻE CODZIENNOŚCI
Piotr Rędziniak
- 16 KLAPSEM PO FILMACH
Adam Kus, Dominik Nykiel, Rafał Kaplita
- 17 RODZINA GRAZIADIO
Andrzej Szypuła
- 18 PRZETERMINOWANI
Bogusław Kotuła
- 19 ASSECO RESOVIA
Justyna Adamiec
- 19 DZIEŃ JUNAKA
Bartosz Cyganik
- 19 RAZ O KUPĘ, RAZ O ŚCIANĘ
Roman Małek
- 20 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 20 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś
- 21 ROZMAITOŚCI

Wers magazyn literacki
Andrzej Moskal • Stanisława Kopiec •
Jadwiga Kupiszewska • Dorota Kwoka •
Jowita Kosiba



Moje refleksje



Jerzy Maślanka

TRZEJ KRÓLOWIE

Zaszumiło drzewo w dali,
cicho zaskrzypiało,
cóżby w kraju się nie działo,
gdyby nas nie stało.

Kto by hasła niósł buńczucznie,
pisał je na płocie:
„Gdy nadejdzie nasza władza,
zniknie bezrobocie!”

Kto by strajkiem balansował
na krawędzi grozy?
Kto by rząd wciąż krytykował
i Sejm chciał rozłożyć?

Związki rosną, jak po deszczu
borowiki w kniei.
Już 64 mamy
tylko na kolei.

Po co premier i prezydent
szuka u nas Guza,
Chwałka zagra mu na Dudach
i znów będzie burza.

Wszystkie spory, niedobory
musimy wyłuskać.
Będzie tak, jak do tej pory
– zawsze wina Tuska.

Gdy potrzeba, to pójdziemy
na pochodu czele,
by utrzymać „smaczne” pensje,
wygodne fotele.

Za ciemną naszą pracę
nikt nie robi łaski.
Gdzie się tylko pojawimy,
to słycać oklaski.

A doradcy nam doradzą,
stworzą plan misterny.
I zdobędzie się Warszawę,
tak jak kiedyś Berlin.

Za nami już bojowy chrzest,
nie pozwolimy błędzić.
Naszym zadaniem teraz jest
urządzić się i rządzić!

PS
Opadały liście z drzewa,
wczas się księżyc budził,
a konarki wciąż szeptały:
nam chodzi o ludzi.

Wtedy jasne mi się zdały
Trójcy interwencje,
że o ludzi tutaj chodzi
na przyszłą kadencję.

Trzej królowie monarchowie
będą Polskę zdobić.
To ich piękne! To ich nowe!
Krzyżać, a nie robić!

UCZTA MUZYCZNA

Wokaliści festiwalu w hołdzie Osieckiej



Trwające od 22–27 października III Rzeszowskie Święto Wokalne – Nowy Świat Festival w tym roku będzie dedykowane **Agnieszce Osieckiej**, wybitnej poetce, dziennikarce, autorce niezapomnianych tekstów piosenek, jak *Małgośka* czy *Niech żyje bal*.

Uczestnicy festiwalu zaprezentują się publiczności podczas dwóch koncertów: pierwszy odbędzie się w Polskim Radiu Rzeszów za okazaniem zaproszeń, drugi to koncert galowy w Instytucie Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego, gdzie będzie występ wolny. Wśród wspaniałych głosów Podkarpacia w tym roku usłyszymy między innymi **Sarę Chmiel** – wokalistkę zespołu Łzy, **Dominikę Barabas** – zwyciężczynię festiwalu „Pamiętajmy o Osieckiej”, a także **Arka Kłusowskiego**, **Małgorzatę Nakonieczny** – uczestników trwającej edycji programu *The Voice of Poland*. Wokalistom będzie towarzyszyć orkiestra festiwalowa pod kierownictwem **Krzysztofa Mroziaka**, składająca się

z rzeszowskich muzyków. Całości dopełnią warsztaty wokalne prowadzone przez **Magdalenę Skubisz**, absolwentkę Wydziału Jazzu i Muzyki Rozrywkowej w Katowicach, pedagoga śpiewu Szkoły Muzyki Rozrywkowej Pro Musica, pod okiem której wykonawcy ostatecznie oszlifują przygotowane interpretacje tekstu wybranych utworów.

III Rzeszowskie Święto Wokalne Nowy Świat Festival odbywa się pod honorowym patronatem prezydenta Rzeszowa **Tadeusza Ferencza**, a współfinansowane jest ze środków samorządu miasta. Festiwal organizują wspólnie – Stowarzyszenie Pro Regione oraz Instytut Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Zapraszamy na koncerty! ■

Fot. Eva Vons



Rzeszowska Grupa Artystyczna

Nasz Dom Rzeszów
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303

Redaktor wydania: Ryszard Zatorski, tel. 507 004 026,

r.zatorski@interia.pl

oraz Justyna Adamiec, Dorota Dominik, Dorota Kwoka, Roman Małek, Kazimierz Obodyński, Nina Opic, Andrzej Piątek, Edward Słupek

Projekt graf., skład: Wojciech Borkowski
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

WBX
STUDIO
GRAFICZNE

Adres redakcji:

35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210

tel. 17 854-85-80, 790-790-265

e-mail: redakcja@wbxstudio.pl; rzeszow@wbxstudio.pl

www.naszdom.rzeszow.pl

rzeszów
stolica innowacji

Wydanie dofinansowane
przez Gminę Miasto Rzeszów

NOTATNIK AKADEMICKI



Redaguje
Andrzej Piątek

PIERWSZA INAUGURACJA

W gromadzie rzeszowskich uczelni pierwsza, bowiem już 4 października nowy rok akademicki uroczysto rozpoczęła Politechnika Rzeszowska. – Powinniśmy się skupiać głównie na takich formach działalności, które zdecydują o nabyciu miana lidera innowacyjności. Wszystkie wysiłki kierować w stronę kształcenia i przygotowania studentów do pracy na rynku, który zmienia się dynamicznie i poszukuje kreatywnych i wszechstronnie wykształconych inżynierów – mówił rektor prof. **Marek Orkisz**.

Politechnika dysponuje na sześciu wydziałach 27 kierunkami studiów. W ciągu kilku ostatnich lat dynamicznie się rozwijała, głównie za sprawą środków unijnych.



Rektor prof. **Marek Orkisz** immatrykułuje studentów pierwszych lat

Na nowe budynki, nowoczesne laboratoria i sprzęt badawczy wydała ponad pół miliarda złotych. Kształci 17 i pół tysiąca studentów, z czego 3 tysiące rozpoczęło studia.

DOKTOR H.C. Z BONN



8 października rozpoczął nowy rok akademicki Uniwersytet Rzeszowski. – Wkrótce ukończymy kilkuletni okres inwestowania w infrastrukturę. Przed nami nowe zadania związane z intensyfikacją badań naukowych i powołaniem kie-



Fot. Elżbieta Wójcikiewicz



Prof. **Aleksander Bobko** gratuluje doktorowi honoris causa UR prof. **Rudolfowi Simkowi**, historykowi z Uniwersytetu w Bonn

runku lekarskiego na Wydziale Medycznym. Za rok rozpocznie działalność już powołane Liceum Uniwersyteckie – deklarował rektor, prof. **Aleksander Bobko**.

Podczas inauguracji nadano tytuł doktora honoris causa UR prof. **Rudolfowi Simkowi**, historykowi z Uniwersytetu w Bonn. Ambasador Słowacji wręczył historykowi, prof. **Ewie Orlof** dyplom za zasługi dla rozwoju stosunków z jego krajem. Historykowi, prof. **Andrzejowi Olejce** przyznano ustanowiony po raz pierwszy Naukowy Laur Uniwersytetu Rzeszowskiego. **Paulinie Dronce**, która ukończyła z wyróżnieniem edukację artystyczną w zakresie sztuk plastycznych, wręczono Laur dla Najlepszego Absolwenta. Rozpoczęło naukę ponad 7600 nowych studentów, wzbogacając ogólną liczbę 22-tysięcznej wspólnoty zdobywającej wiedzę na 43 kierunkach nauczania.

NAGRODA IM. BANACHA

Największe w skali międzynarodowej wyróżnienie dla matematyków wręczono w Rzeszowie. W Centrum Innowacji i Transferu Wiedzy Techniczno-Przyrodniczej Uniwersytetu Rzeszowskiego podczas 5. Forum Matematyków Polskich prestiżową nagrodę im. prof. Banacha za rok 2012 otrzymał prof. **Jacek Świętkowski** z Uniwersytetu



Prof. **Jacek Świętkowski** (z lewej) odbiera na Uniwersytecie Rzeszowskim nagrodę im. Banacha z rąk prof. **Stefana Jackowskiego**, prezesa PTM

Wrocławskiego. Nagrodą im. Prof. Samuela Dicksteina wyróżniono prof. **Małgorzatę Mikołajczyk** z tegoż uniwersytetu, im. Prof. Kazimierza Kuratowskiego – dr. **Wojciecha Samoteja** z Uniwersytetu Warszawskiego, a dla Młodych Matematyków – dr. **Joannę Kułagę-Przymus** z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, która została również laureatką 5. edycji konkursu The International Stefan Banach Prize for a Doctoral

Dissertation in the Mathematical Sciences. Laureatami tej nagrody okazali się również dr **Marcin Pilipczuk** i dr **Sławomir Kolański** z Uniwersytetu Warszawskiego, dr **Natalia Bezwitnaja** z Uniwersytetu w Brnie i dr **Jonas Jankaustas** z Uniwersytetu w Wilnie.

Międzynarodową Nagrodę im. Banacha ustanowiły w 2008 roku firma Ericpol i Polskie Towarzystwo Matematyczne. Wynosi 20 tysięcy złotych i przyznawana jest przez jury złożone z matematyków reprezentujących PTM, laureata poprzedniej edycji konkursu oraz prezesa firmy Ericpol, fundatora nagrody. – Nasz konkurs, którego owocem jest Nagroda im. Banacha, z roku na rok obejmuje coraz więcej krajów Europy – podkreślał w Rzeszowie prof. **Stefan Jackowski**, prezes PTM.

W programie 5. Forum Matematyków Polskich 16–20 września na Uniwersytecie Rzeszowskim znalazły się m.in. wykłady naukowe, otwarte posiedzenie Komitetu Matematyki PAN, odczyty oraz finał konkursu uczniowskich prac z matematyki.

LAUR DLA PRAWNIKA

Dr hab. **Mariusz Załucki** zajął prestiżowe 30 miejsce w ogólnopolskim rankingu wschodzących gwiazd prawa, organizowanym corocznie przez „Gazetę Prawną”. Ukończył prawo na b. rzeszowskiej Filii UMCS, która wraz z WSP i filią krakow-



Dr hab. **Mariusz Załucki**

skiej AR utworzyła Uniwersytet Rzeszowski. Ma 34 lata i jest adwokatem w firmie KPMZ.pl Załucki, Plis i Partnerzy Adwokaci i Radcowie Prawni sp. w Rzeszowie, która w 2012 r. w rankingu wspomnianej gazety została wskazana jako lider na terenie Polski południowo-wschodniej.

Specjalizuje się w prawie prywatnym, własności intelektualnej i spadkowym. Zajmuje się prawem gospodarczym, prognozowaniem potencjalnych konsekwencji związanych z regulacjami umownymi i transakcjami handlowymi. Stopień doktora nauk prawnych uzyskał na Wydziale Prawa i Administracji UMCS w Lublinie (za najlepiej napisaną pracę doktorską otrzymał nagrodę ministra nauki i szkolnictwa wyższego), habilitował się na Uniwersytecie Wrocławskim. Do niedawna pracował na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Rzeszowskiego, obecnie jest profesorem nadzwyczajnym Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. ■

POLACY POD LENINO

W 70. rocznicę historycznej bitwy



Zbigniew Domino

Upływającego czasu zatrzymać się nie da. Ludzie i fakty nikną, zacierają się w pomroce dziejów. Nawet niezwykli ludzie, ponadprzeciętne fakty i znaczące wydarzenia. Można się zgodzić, że takie są odwieczne prawa historii. Ale zgodzić się niepodobna, kiedy z doraźnych i wyraźnie politycznie motywowanych przyczyn – celowo się je przemilcza lub zniekształca. Jest to żalosne i boleśnie niesprawiedliwe, zwłaszcza dla zwykłych, szeregowych uczestników, weteranów minionych historycznych wydarzeń. Sędziwych weteranów, których już i tak niewiele wśród nas pozostało i z każdym dniem ubywa, a którzy urażeń nie chcą, nie śmiał, albo nie potrafią ze swoją głęboko przeżyta prawdą, a dzisiejszą krzywdą, nam się przypominać. Niestety, po przemianach ustrojowych w Polsce taką politycznie motywowaną, krzywdzącą zasłoną niepamięci stara się zasłonić, pomniejszyć historyczne znaczenie powstania w Związku Radzieckim 1. Dywizji im. Tadeusza Kościuszki i jej udziału w bitwie pod Lenino.

Bitwa pod Lenino... Mglistym rankiem 12 października 1943 roku 1. Dywizja im. Tadeusza Kościuszki w sile 12 tysięcy żołnierzy ruszyła do boju pod białoruskim miasteczkiem Lenino. Przed nimi, na wzgórzach panujących nad okolicą zawnaz przygotowana obrona, od ciężkiej artylerii po czołgi w odwodzie i samoloty w powietrzu. Za podwójną linią okopów ziejąca ogniem moździerz i karabinów maszynowych. Bronią się frontowe jednostki 4. Armii gen. von Kluge. Przed atakującymi Polakami niewielka, ale błotnista i grząska rzeczka Miereja. Piechota sforsowała ją z marszu i desperacko atakowała. Wspomagana dywizyjną artylerią przełamała niemiecką obronę, walczyła o wioski na wzgórzach: Mojsiejewo, Sysojewo i Połzuchy. Czołgi wsparcia na długo pogrzęły w bagnistej Mierei. Pierwsi zabici i ranni. Zacięte walki wręcz. Ustępowała poranna mgła. Na niebie zaroilo się od nadlatujących falami niemieckich bombowców. Niestety, radzieckiej riposty lotniczej nie było. Okopy i wioski przechodzą z rąk do rąk. Żołnierze 1. Dywizji nie ustępują pola i utrzymują zdobyte pozycje, aż do złuzowania ich w nocy z 13 na 14 października przez jednostki radzieckie.

W bitwie pod Lenino 1. Dywizja poniosła ciężkie straty: 520 poległych, prawie półtora tysiąca rannych, 600 zaginionych bez wieści bądź wziętych do niewoli.

Bitwa pod Lenino... Przypomnijmy w skrócie niektóre historyczne fakty. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 r. emigracyjny rząd gen. Władysława Sikorskiego podpisał sojuszniczy układ polsko-radziecki, mocą którego nawiązano stosunki dyplomatyczne i zawarto umowę wojskową. Na tej podstawie na terenie ZSRR zaczęło się formowanie jednostek wojska polskiego. Amnestionowano też polskich zesłańców, których liczyło się na około półtora miliona. To oni, kto skąd mógł i jak mógł, ruszyli do nowo tworzonego polskiego wojska. I już w kwietniu 1942 roku wojsko polskie w ZSRR, na czele którego postawiono gen. Andersa, w sile trzech dywizji piechoty liczyło 80 tysięcy żołnierzy. A ochotnicy wciąż szli i szli z nadzieją, że to jedyna droga powrotu do wymarzonej Polski. Niestety, nie wszyscy do tego wojska zdążyli. Nie zdążyli, bo już w sierpniu 1942 roku armia gen. Andersa ewakuowała się ze Związku Radzieckiego



Piechota polska w bitwie pod Lenino

na Bliski Wschód. Dziś już z całą pewnością wiadomo, że stało się to za zgodą rządu emigracyjnego, w wyniku uprzedniego porozumienia W. Churchilla i J. Stalina. Ewakuowano wtedy 80 tysięcy żołnierzy i około 40 tysięcy osób cywilnych. W sumie 120 tysięcy Polaków. Tylko 120 tysięcy! Jakże tej liczbie dramatycznie daleko do ponad milionowej rzeszy polskich syberyjskich zesłańców. Zesłańców, pozbawionych rozbudzonej nadziei na odmianę losu, z powszechnie na powrót wręczanymi radzieckimi paszportami...

W tej beznadziei trwali zesłańcy aż do wiosny 1943 roku, kiedy to władze ZSRR na wniosek Związku Patriotów Polskich wyraziły ponowną zgodę na tworzenie polskiego wojska. Tym razem dowodzonego przez gen. Berlinga. Kto tamten czas przeżył, ten wie, a Sybiracy wiedzą to na pewno, że tak jak wcześniej nie liczył się gen. Anders, tak i tym razem mało kto znał czy słyszał o gen. Berlingu. Tak wtedy, jak i teraz, liczyło się tylko Wojsko Polskie! Za wszelką cenę do niego się dostać, bo w nim jedyna nadzieja na powrót

do Polski.

Ponownie ruszyła polska zesłańcza lawina, tym razem do Sielc nad Oką – „jak Wisła szeroka” – gdzie formowała się 1. kościuszkowska Dywizja. To oni, parę miesięcy potem na śmierć i życie stawali, bili się pod Lenino. To oni cztery lata po wrześniowej klęsce 1939 roku jako pierwsi ofiarą życia zaświadczyli całemu światu, że i tutaj na Wschodzie odrodziło się Wojsko Polskie, walczy na froncie i bije się o Polskę.

I jeszcze fragment listu prezydenta, gen. **Wojciecha Jaruzelskiego**, frontowego żołnierza i sybiraka, adresowanego do kombatanatów, w 64. rocznicę bitwy pod Lenino.

„...Kombatanckie szeregi topnieją, ale nie gaśnie pamięć o spełnieniu wobec Ojczyzny żołnierskiego obowiązku. Zasługuje on na szacunek – niezależnie od kierunku, z jakiego szliśmy do Polski i walczyliśmy o Polskę. Dziś rocznica bitwy pod Lenino, symbolu długiej, żołnierskiej drogi. I tych z sybirskiego zesłania, i tych z kolejnych etapów walki z hitlerowskim okupantem – aż do Berlina i Łaby, aż na przedpolu Drezna i czeskiej Pragi. Po wojnie, a także później, nieraz konfliktowo, boleśnie toczyły się losy

naszego kraju i Narodu. Czas jednak zacierał historyczne podziały. Okrągły Stół był pouczającym tego przykładem. W Ludowym Wojsku Polskim służyły kolejne pokolenia, synowie i wnuki tych ze Wschodu, Zachodu, ruchu oporu w kraju. Szczęść się tym, że przez długie lata mogłem nimi dowodzić. Ubolewam, że historia staje się znów polem politycznych licytacji. Pogrzmiwają niesprawiedliwe sądy o roli tych, którzy szli ze Wschodu. A to przecież krew obficie przelana na bojowym szlaku daje najlepsze świadectwo ich patriotyzmu. To oni stawiali słupy graniczne na Odrze i Nysie Łużyckiej, jako osadnicy zasiedlali Ziemię Zachod-

nie, aktywnie, masowo uczestniczyli w odbudowie Warszawy i kraju, w społecznym i cywilizacyjnym awansie owych czasów. Kontynuowały to dzieło miliony naszych Rodaków, tych, którzy przez dziesięciolecia pracowali sumiennie w Polsce Ludowej, a więc takiej, jaką w realiach podzielonego świata mogła ona być. Żyjemy ponad 60 lat bez wojny, w pokoju. I ci, którzy są już blisko „mety”, i ci którzy mają całe życie przed sobą, potrzebują spokoju, poszanowania odmienności historycznych dróg, porozumienia wokół nadrzędnych, narodowych celów...”

Do tego listu – apelu – gen. Wojciecha Jaruzelskiego, ani nic dodać, ani ująć. Dzisiaj, w 70. rocznicę bitwy pod Lenino, nie stracił swego znaczenia i aktualności. Godzien jest naszej głębokiej uwagi i zastanowienia. A my wszyscy w rocznicę tej historycznej bitwy winniśmy hołd tamtym żołnierzom tułaczom i naszą serdeczną o nich pamięć.

■ Zbigniew DOMINO

RATUJMY MALUCHY

Cudze chwalicie, swego nie znacie

(w przedszkolu)



Dorota Dominik

Tym razem nie będzie nic o sześciolatku w szkole, choć tytuł może sugerować inaczej, przypominając pospolite ruszenie rodziców, którzy uznali, że edukacja szkolna w wieku 6 lat to za wcześnie. I jest w tym sporo racji, mimo zachęt Ministerstwa Edukacji. Ratować maluchy trzeba, jednak nie zawsze przed szkołą i ministerstwem. Czasami należałoby ratować przedszkolaki przed ich własnymi rodzicami.

Spotykam się zawodowo z nauczycielami i dyrektorami przedszkoli, sporo rozmawiamy, dyskutujemy. Ot, choćby o „oburzonych” rodzicach na fakt, iż w przedszkolach będzie mniej zajęć dodatkowych. Fachowcom, jakimi niewątpliwie są nauczyciele przedszkoli, jest i śmieszno, i straszno, gdy okazuje się, że dla niektórych rodziców edukacja przedszkolna bez zajęć dodatkowych nie istnieje. A my to co – mówią – w przedszkolu zajęcia są ciekawe, twórcze, inspirowane, rozwijające dziecko, nauczyciele profesjonalni i zaangażowani, a tu, proszę, liczą się dla rodziców tylko te zajęcia, które są dodatkowo. Dla mnie też to sensu większego nie ma, chyba tylko ten, aby wszelakie zewnętrzne firmy mogły na tym zarobić i to

Państwa-Strony uznają prawa dziecka do wypoczynku i czasu wolnego, do uczestniczenia w zabawach i zajęciach rekreacyjnych, stosownych do wieku dziecka.

(Artykuł 32. Konwencji o prawach dziecka)

bez większego wysiłku, wystarczy, aby nazwa była „trendy”.

Więc rozmnożyły się „akademie” i „uniwersytety” malucha, odkrywcy czy kogo tam jeszcze. Rodzice nie chcą zajęć umuzykalniających, ale naukę zumbi, nie chcą, aby dziecko „haratało w gałę” czy wisiało na trzepaku, ale aby trenowało egzotyczne sztuki walki, a następnie opanowało angielski, włoski i hiszpański. Bez umiaru, bez potrzeby i bez logiki. Model harującego od świtu do nocy malucha bliski jest zwłaszcza tzw. rodzicom aspirującym. Perfekcjonisci, dla których liczy się nie opieka i troska nad dzieckiem, ale „kreatywność i wykorzystanie szans”. Naczytani poradcików w stylu, jak wychować geniusza, oczekują, że tylko mnogość rozmaitych zajęć, im dziwniejszych, tym lepiej, pomoże stworzyć im czteroletniego laureata Nagrody Nobla... Potem za brak rozważli i tak zapłaci dziecko, któremu zabrano szczęśliwe dzieciństwo i spontaniczne odkrywanie świata na rzecz „rozwoju kreatywności”. Obecnie wyzwaniem dla nauczyciela, ale i swoistą plagą, jest współpraca z rodzicami, których wymagania wobec dziecka i szkoły czy przedszkola są tak wysokie, że nie sposób im sprostać. Nie sprosta im ani dziecko, ani instytucja. Stawiają więc bardzo wysokie (coraz wyższe) wymagania i dbają o zapewnienie odpowiednich warunków do nauki, mają też wiele postulatów pod adresem szkoły czy przedszkola. Naj-

większym jednak problemem w tej sytuacji jest brak realizmu w ocenie uzdolnień i możliwości dziecka. Rodzice nieustannie zmuszają dziecko do robienia czegoś, co jest dla niego za trudne, zbyt męczące czy nieinteresujące, a często nawet przekracza jego możliwości, powodując ich (rodziców) niezadowolenie i coraz głębszą frustrację dziecka. Rodzice-perfekcjonisci nie tylko wymagają od dzieci zbyt wiele, ale też nie potrafią nagradzać ich wysiłków i nie doceniają ich sukcesów, dokładają wciąż nowych zadań i obowiązków. Gdy otoczenie zaczyna reagować i zasugeruje, że może za dużo tego wszystkiego, odpowiedź zazwyczaj jest podobna: Ja nie miałem warunków, by się kształcić, lecz on ma wszystko i nie pozwoli, by to zmarnował. Co jest wyrazem przede wszystkim niezaspokojonych aspiracji własnych czy też chęcią ukształtowania dziecka na swój obraz i podobieństwo (bo w końcu jestem taki mądry, piękny i osiągnąłem taki sukces, że nic tylko mnie klonować).

O rodzicach perfekcjonistach pisze i Seligman, i Babiuch, podkreślając zwłaszcza, iż naturalną aktywnością zwłaszcza małego dziecka jest swobodny rozwój i zabawa, w tempie i sposobie specyficznym dla potrzeb samego dziecka. I nie zmienią tego żadne treningi kreatywności niemowlaka. Jaki z tego wniosek? Edukacja dziecka powinna zacząć się od edukacji rodziców, aby – nawet w dobrej wierze czy nadgorliwie, bo nikt ich o złe intencje nie posądza – nie zmarnowali tego, co powinno być najważniejsze i najpiękniejsze na świecie. Ich własnego dziecka.

■ Dorota DOMINIK

SEN O POTĘDZE

O poważnej piłce nożnej w Rzeszowie



Edward Słupek

Nie ma żadnej kontrowersji w tym, że chcemy w Rzeszowie drużynę piłkarską na poziomie ekstraklasy. Na ten czas pozostaje nam tylko wspomnienie czasów świetności Stali Rzeszów z lat siedemdziesiątych, kiedy to będąc w ekstraklasie zdobywała Puchar Polski i rywalizowała na arenie międzynarodowej oraz derbowo ze Stalą Mielec będącą wówczas mistrzem Polski. Niezapomniane chwile przepełnionego stadionu Stali przy ulicy Hetmańskiej. Trochę w niższych sportowo klasach egzystowała zasłużona historycznie Resovia, jako jeden z najstarszych klubów sportowych w Rzeczypospolitej, która powstała jeszcze pod zaborem austriackim w 1903 r.

Piłka nożna to najbardziej nośny element promocji miasta i regionu, oczywiście na odpowiednio wysokim poziomie, a także świetny atrybut przy różnego rodzaju wyborach. W tę oczywistość wpisuje się inicjatywa prezydenta **Tadeusza Ferency** stworzenia w Rzeszowie klasowej drużyny piłkarskiej będącej wizytówką sportową miasta i regionu. Bez względu na pozytywną inicjatywę, ale na

razie nie do ogarnięcia przez partykularyzm i historyczne animozje działaczy i środowisk kibiców klubów Stali i Resovii. Dzisiejsza klasowa drużyna piłkarska to mechanizm ekonomiczny. W naszym rzeszowskim przypadku szacowany na około 10 mln zł. Czyli nie ma mowy, że udźwignie to dotychczasowy układ Stali albo Resovii. Obserwuję mediacje prezydenta i nie bardzo to obiecująco wygląda. Obstrukcja środowisk Stali i Resovii wydaje się nie do przełamania w przedmiocie połączenia i stworzenia jednej drużyny piłkarskiej.

Jest szereg modeli finansowania drużyn piłkarskich, w tym finansowanie przez bogatego fanatyka Chelsea Londyn, gdzie Abramowicz kupił sobie drużynę jako gadżet, bo taką ma możliwość finansową. W Rzeszowie nie widać na horyzoncie kogoś, kto chciałby wydać duże pieniądze na rzeszowską piłkę. Zostaje, w przypadku braku akceptacji inicjatywy prezydenta, stworzenie nowej sekcji piłkarskiej z odpowiednią nazwą kojarzącą się z Rzeszowem. Obecnie Stal czy Resovia nie mają wiele do zaproponowania w sensie finansowym, a bagaż w postaci animozji działaczy może być ciężarem nie do uniesienia.

Tutaj należałoby się zastanowić nad fenomenem, bodajże najsynniejszego klubu piłkarskiego ostatnich lat, czyli hiszpańskiej Barcelony. Ma ona wielu fanów na całym świecie, w tym także w Polsce. Olśnieniem dla mnie jest fakt, że Barcelona jest zorganizowana na sposób spółdzielczy. W spółdziel-

ni bez względu na ilość udziałów ma się jeden głos. Wiem, że moje odkrycie przy chęci dominacji finansowej wydaje się niedorzeczne, ale marzy mi się piłka nożna w naszym Rzeszowie zorganizowana na sposób spółdzielczy, gdzie zaangażuje się wiele firm jako członkowie spółdzielni oraz szereg osób jako członkowie powstałej na modłę spółdzielczą inicjatywy pod egidą władz Rzeszowa. Karkołomne przedsięwzięcie, ale możliwe do zorganizowania. Geniusz organizacyjny, deklarowana przychylność władzy przy odpowiednim założeniu powszechności przynależności do takiej spółdzielni sportowej wielu firm i osób regionu znamionują sukces.

Spółdzielcze podejście to atrybut akceptacji społecznej poprzez powszechność i brak prywaty. Piszę to w dniach, gdy liberałowie chcą całkowicie zniweczyć polską spółdzielczość poprzez uchwalenie prawa spółdzielczego, które będzie w istocie likwidacją polskiej spółdzielczości. Stąd też przykład Barcelony. Innym hiszpańskim spółdzielczym przykładem jest korporacja spółdzielcza Mondragon produkująca sprzęt AGD, zatrudniająca kilka tysięcy pracowników spółdzielców, która stała się właścicielem firmy z Wrocławia produkującej kiedyś kuchnie gazowe. Spółdzielcze podejście tworzy kapitał społeczny i zaufanie między ludźmi, które nie powstaje w normalnej firmie, gdyż tam najważniejszy jest kapitał.

■ Edward SŁUPEK

NIEZWYKŁA PRZYGODA

Ochrona środowiska a wolontariat



**Małgorzata
Wojnowska**

Wolontariat to niezwykła przygoda, podczas której mało inwestujemy, natomiast bardzo dużo zyskujemy. Wolontariat jest to dobrowolna, świadoma i niezarobkowa praca na rzecz wybranej przez siebie społecznej inicjatywy. Działalność wolontariuszy na rzecz ochrony środowiska można podzielić na trzy kategorie: **udział w badaniach naukowych**; **zajęcia praktyczne** polegające na sadzeniu drzew, budowie obserwatoriów, opiece nad zwierzętami; **edukacja ekologiczna**.

siebie i innych, jest wyzwaniem, pozwala nawiązywać nowe kontakty i przyjaźnie, czerpać satysfakcję z pomagania ludziom w potrzebie. Przysparza nowej wiedzy, pozwala na doskonalenie języka obcego, rodzi też nowe pomysły i zainteresowania oraz umiejętności komunikowania się.

Wolontariusz ma zapewnione szkolenia (przygotowawcze przed wyjazdem za granicę), szkolenia wprowadzające (wkrótce po przyjeździe do kraju goszczącego), spotkania pośrednie (ewaluacyjne) w połowie trwania projektu i spotkania ewaluacyjne po zakończeniu projektu oraz kursy i szkolenia przed i w czasie trwania projektu – kurs językowy, kursy praktyczne itp. Pokrywane są również wszystkie koszty pobytu: ubezpieczenie kosztów podróży, wyżywienie, zakwatero-



Jak co roku, w dniach 20, 21 i 22 września 2013 roku, Fundacja Nasza Ziemia Pani Miry Stanisławskiej Mejsztowicz www.naszaziemia.pl zorganizowała polską edycję ogólnoswiatowej akcji „Sprzątanie Świata”. W tych działaniach uczestniczyliśmy już po raz dwudziesty. Hasło tegorocznej, jubileuszowej edycji: „Odkrywamy czystą Polskę”

Wolontariat Europejski (European Voluntary Service – EVS) jest szansą dla każdego młodego człowieka, niezależnie od płci, rasy, narodowości, wyznania, przekonań politycznych czy stanu zdrowia. Każdy młody człowiek w wieku 18–30 lat może zostać wolontariuszem. Wolontariusz nie musi mieć żadnych kwalifikacji ani doświadczenia, nie musi znać żadnego języka obcego na określonym poziomie (o ile nie wymaga tego Organizacja Goszcząca – gospodarz projektu i Organizacja Wysyłająca, która przeprowadza rekrutację). Jedynymi kryteriami jest tu silna motywacja, wiek i obywatelstwo jednego z Krajów Programu (lub – dla wolontariuszy spoza Krajów Programu – posiadanie karty czasowego/stałego pobytu). Osoba, która chciałaby zostać wolontariuszem musi zgłosić się do Organizacji Wysyłającej oraz znaleźć odpowiadający jej projekt EVS w internetowej bazie danych. Młody człowiek może uczestniczyć w projekcie EVS tylko jeden raz. Wyjątek stanowią projekty krótkoterminowe. Po zrealizowaniu projektu krótkoterminowego możliwy jest udział w projekcie długoterminowym.

Działalność w ramach wolontariatu wpływa na rozwój osobisty, lepsze poznanie

wanie i kieszonkowe. Inne korzyści wolontariusza to pomoc merytoryczna i wsparcie ze strony przydzielonego opiekuna (tzw. mentora), możliwość kontynuacji działań o charakterze międzynarodowym (np. wymiany międzynarodowe) oraz certyfikat z Komisji Europejskiej zaświadczący o udziale w Programie Wspólnotowym Młodzież w Działaniu – Wolontariat Europejski EVS.

JAK ZOSTAĆ WOLONTARIUSZEM

- **Znajdź projekt**, zagłęb się do internetowej bazy danych. Tam znajdziesz organizacje i opisy opracowanych przez nie projektów dla wolontariuszy z zagranicy. Jeśli znasz język angielski, zapoznaj się z tymi propozycjami i zanotuj numery interesujących cię projektów.
- **Znajdź organizację wysyłającą**. Może nią być każda instytucja, której działalność nie jest nastawiona na zysk, która ma osobowość prawną i posiada akredytację. Jednak, jeśli nie znasz takiej organizacji, która chciałaby cię w tym wesprzeć, to możesz skontaktować się z którąś z organizacji, które już mają w tym doświadczenie. Jej pracownicy pomogą

ci w znalezieniu i załatwieniu wszystkich formalności związanych z twoim wyjazdem.

- **Zgłoś swoją kandydaturę**. Znalazłeś projekt, który cię interesuje, teraz musisz przekonać organizację goszczącą, że będziesz doskonałym wolontariuszem. Wyślij wymaganą dokumentację (zazwyczaj jest to życiorys oraz list motywacyjny) i czekaj na odpowiedź. Jeśli będzie odmowna, nie załamuj rąk. Znajdź inny projekt i spróbuj jeszcze raz. Wytrwałość to jedna z cech bardzo pożądanых u kandydatów na wolontariuszy.
- **Wypełnij wniosek**. Zostałeś wybrany. Organizacja, do której się zgłosiłeś, zaakceptowała twoją kandydaturę. Organizacje goszcząca i wysyłająca wspólnie decydują, która z nich składa wniosek na sfinansowanie projektu. Musicie zdążyć przed jednym z pięciu terminów. Pamiętajcie, że od momentu wypełnienia wniosku do wyjazdu muszą upłynąć minimum 3 miesiące.
- **Czekaj cierpliwie**. Decyzję o finansowaniu wyjazdów wolontariuszy podejmują Narodowe Agencje Programu Młodzież w Działaniu. Decyzja zapada w okresie do 8 tygodni od momentu złożenia wniosku w Narodowej Agencji. Okazało się, że jesteś zakwalifikowany na wolontariat? Możesz przygotowywać się do wyjazdu!
- **Załatw formalności**. Od momentu zakwalifikowania cię do chwili wyjazdu upłynie co najmniej 6 tygodni. Ten czas potrzebny jest na załatwienie wszelkich formalności, czyli na podpisanie umowy, wyrobienie paszportu, wizy, itp. Przed wyjazdem przejdziesz również specjalne szkolenie międzykulturowe organizowane przez Narodową Agencję. Pomoże ci ono przygotować się do pobytu za granicą. Szkolenie to jest obowiązkowe!

Po wolontariacie Narodowa Agencja Programu Młodzież w Działaniu zaprosi cię na seminarium ewaluacyjne. Spotkasz tam innych wolontariuszy EVS, którzy ukończyli swoje projekty. Będziesz miał okazję podzielić się wrażeniami i pomysłami, a także zaangażować się w działalność Stowarzyszenia Uczestników Wolontariatu Europejskiego Trampolina.

W ramach wolontariatu można pojechać do wszystkich krajów Unii Europejskiej (Rumunia, Bułgaria) oraz do krajów kandydujących (Turcja). Jak i do następujących Krajów Partnerskich z Europy Wschodniej i Kaukazu (Armenia, Azerbejdżan, Białoruś, Gruzja, Mołdawia, Rosja, Ukraina), z Europy Środkowej i Południowej (Bośnia i Hercegowina, Chorwacja, Czarnogóra, Serbia) oraz do innych krajów świata. Pamiętajmy, że wolontariat to czas i praca poświęcane na rzecz dobra wspólnego.

■ Małgorzata WOJNOWSKA

WŁAMANIA

Jak zminimalizować ryzyko



Adam Szelağ

W tym miesiącu chciałbym poświęcić nieco uwagi działkowcom oraz szerszemu zagadnieniu włamań i kradzieży mienia. Z nadejściem jesieni i zakończeniem prac polowych ogródki działkowe będą powoli pustoszeć. Wielu działkowców pozostawi jednak w altankach sporo wartościowych przedmiotów. Będą to narzędzia ogrodnicze oraz niejednokrotnie sprzęt gospodarstwa domowego. Opuszczone altanki na ogródkach działkowych mogą więc stać się łakomym kąskiem dla złodziei. Licząc na mały ruch oraz niejednokrotnie niezbyt solidne zamknięcia altanek, będą szukali łatwego zarobku, włamując się i plądrując pozostawiane mienie. Warto już wcześniej pomyśleć o właściwym zabezpieczeniu altanek oraz pozostawionego sprzętu.

Kończąc sezon:

- zabierzmy w miarę możliwości wartościowe przedmioty;
- pozostawione rzeczy oznakujemy w sobie znanych miejscach;
- zanotujmy numery fabryczne sprzętu;
- nie pozostawiamy rzeczy w widocznym miejscu;
- oznakujemy działkę aktualnymi numerem posesji, geodezyjnym (w razie przestępstwa pozwoli to szybciej dotrzeć policjantom do właściciela);
- korzystajmy z solidnych zabezpieczeń technicznych.

Pisząc o działkowcach poruszyłem problem włamań, a w zasadzie kradzieży z włamaniami, której poszkodowanymi mogą stać się nie tylko właściciele ogródków działkowych. Ofiarą tego niezwykle uciążliwego przestępstwa może paść każdy. Przestępstwo polega na zaborze mienia dokonany po wcześniejszym pokonaniu zabezpieczenia. Obiektami zainteresowania sprawców są także domy i mieszkania prywatne, garaże, piwnice. Sprawcy włamują się również do samochodów.

O rozmowę poprosiłem zastępcę naczelnika Wydziału Kryminalnego Komendy

Miejskiej Policji w Rzeszowie, aspiranta sztabowego Stanisława Michalika.

□ Jak działają włamywacze?

– Eliminują zabezpieczenia w różny sposób. Najbardziej wyrafinowani pokonują przeszkodę na tzw. „pasówkę”, otwierają zamki dopasowanym kluczem, specjalistycznymi narzędziami lub wyłamują wkładkę zamka. Często działają w sposób dużo bardziej prymitywny, np. wyważają drzwi lub okna, albo zrywają kłódki. Niejednokrotnie wchodzą do pomieszczeń poprzez wybitą szybę. Wykorzystują z reguły naszą nieobecność, gdy wychodzimy do pracy, wyjeżdżamy, a nawet gdy uczestniczymy w uroczystościach weselnych (tzw. włamania „na weselnika”). Policjanci notowali przypadki włamań do domów jednorodzinnych, gdy właściciele byli w domu i spali. W policyjnym żargonie określamy je jako „włamania na śpiocha”.

□ Co najczęściej pada łupem sprawców?

– Kradną wszystko, co przedstawia jakąś wartość lub co mogą szybko sprzedać. Ich łupem padają pieniądze, biżuteria, przedmioty kolekcjonerskie (np. zbiory numizmatyczne). Z okradanych mieszkań ginie również sprzęt elektroniczny. Z garaży, piwnic, pomieszczeń gospodarczych sprawcy zabierają narzędzia, rowery, drobny sprzęt AGD. Zawsze jednak jest to bardzo uciążliwe dla pokrzywdzonego. Sprawcy nie tylko kradną nasze mienie, ale często powodują również znaczne zniszczenia.

□ Jak możemy uchronić się przed włamywaczami, co może Pan poradzić czytelnikom?

– Nie ma skutecznej „złotej metody” ustrzeżenia się przed wizytą tych nieproszonych „gości”. Warto jednak pamiętać o kilku podstawowych zasadach:

- dwa zabezpieczenia są zawsze lepsze niż jedno;
- zakładajmy zamki dobrej jakości, najlepiej antywłamaniowe, także tego typu drzwi oraz zabezpieczenia przeciwwyważeniowe, zlecając ich montaż wyspecjalizowanej firmie;
- w przypadku domów jednorodzinnych skuteczną ochronę mogą zapewnić systemy alarmowe i zewnętrzne rolety okienne;
- utrzymujmy dobre stosunki z sąsiadami, którzy zwrócą uwagę na nieznaną osobę,

a w razie konieczności skontaktują się z nami lub wezwą policję.

Pamiętajmy również, że sprawcy zazwyczaj wcześniej robią rozpoznanie. Ma to szczególne znaczenie w przypadku włamań na tzw. „weselnika”. Przystrajając dom dajemy wyraźny sygnał, że wieczorem i w nocy będzie on pusty, a złodziej może liczyć na spory łup. Jeżeli nie chcemy zrezygnować z odświetlonej dekoracji, poprośmy któregoś z sąsiadów, aby zwrócił na niego uwagę podczas naszej nieobecności. Nie zostawiamy w nim również bez nadzoru prezentów ślubnych.

□ Jak powinniśmy postąpić, co zrobić, a czego unikać, gdy jednak dojdzie do włamania?

– Jeżeli już staniemy się ofiarą przestępstwa i ujawnimy włamanie, postępujemy wg podanego algorytmu:

- niezwłocznie powiadommy policję;
- nie wchodźmy od razu do wnętrza pomieszczenia;
- nie sprzątajmy i nie naprawiamy uszkodzeń przed przybyciem policjantów;
- unikajmy przekładania przedmiotów i nie zacierajmy śladów pozostawionych przez włamywaczy.

□ Co jeszcze możemy poradzić czytelnikom?

– Warto zastanowić się, jak zminimalizować straty. Pamiętajmy przede wszystkim, aby nie trzymać w domu, mieszkaniu – gdy nie ma takiej konieczności – dużych kwot pieniędzy, cennej biżuterii czy zbiorów kolekcjonerskich. Możemy je złożyć w depozytach bankowych. Jeżeli z jakichś powodów nie chcemy skorzystać z usług banków, ukryjmy je w domu najlepiej w nietypowych miejscach, o których wiedzą tylko domownicy. Jednak najlepszym sposobem zminimalizowania strat jest ubezpieczenie mienia. Ewentualne poniesione straty przynajmniej w części zrekomensuje nam wypłacone przez ubezpieczyciela odszkodowanie.

□ Panu naczelnikowi dziękuję za rozmowę i ważne uwagi. Zastosowanie tych prostych zasad na pewno wpłynie na bezpieczeństwo nasze i naszego mienia.

■ Podkomisarz Adam SZELAĞ

SUKCESY ABSOLWENTÓW

Promuj się i swoją szkołę

Trwa siódma edycja ogólnopolskiego konkursu o dyplom i nagrodę prezesa Stowarzyszenia Inżynierów i Mechaników Polskich dla absolwentów średnich szkół technicznych pn. *Technik absolwent roku 2013*. Konkurs ma charakter dwuetapowy i organizowany jest najpierw przez oddziały terenowe SIMP, a finał przez zarząd główny stowarzyszenia. Odbędzie się on m.in. w takich specjalnościach, jak technik mecha-

nik, technik mechatronik, technik elektryk, technik logistyk, technik elektronik, technik pojazdów samochodowych (ten ostatni – oddzielnie dla mężczyzn i kobiet). Absolwentów do konkursu nominują najczęściej nauczyciele przedmiotów zawodowych, ale też wychowawcy, dyrektorzy szkół, a nawet samorządy uczniowskie.

Celem konkursu jest – tak jak w poprzednich edycjach – promowanie najlep-

szych szkół zawodowych oraz ich absolwentów. Jednym z ośmiu ubiegłorocznych (2012 r.) laureatów był **Krzysztof Świder**, absolwent Zespołu Szkół Technicznych im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Rzeszowie. Zdobył on pierwsze miejsce w kraju w zawodzie technik mechanik. W jego ślady zdaje się podążać **Dariusz Kogut**, absolwent ZST z 2013 roku w zawodzie technik elektronik, który w pierwszym etapie VII edycji konkursu na szczeblu wojewódzkim zajął II miejsce. Zapewnił sobie w ten sposób udział w listopadowym finale. Promotorami uczniów ZST byli nauczyciele przedmiotów zawodowych. – Podstawą tak dobrych

➤ wyników w tym prestiżowym konkursie jest dobra praca nauczycieli przedmiotów zawodowych, ale przede wszystkim duży wkład pracy samych absolwentów. Konkurencja w tym konkursie jest zazwyczaj bardzo mocna, więc tym bardziej cieszą wyniki naszych podopiecznych, dopiero co kończących szkołę, a której, jak widać, zawdzięczają znakomite przygotowanie do wykonywania w przyszłości wybranego za-

wodu – mówi o sukcesach swoich byłych uczniów dyrektor Zespołu Szkół im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Rzeszowie mgr inż. **Edyta Niemiec**.

Warto dodać, że specyfika konkursu pozwala uwzględnić i porównać osiągnięte wyniki nauczania w szkole z wynikami egzaminów zewnętrznych maturalnych, egzaminów potwierdzających kwalifikacje zawodowe, także z różnymi formami

konkursów, olimpiad, turniejów zawodowych, zarówno regionalnych, jak i ogólnopolskich. Z satysfakcją trzeba przyznać, że konkurs cieszy się sporym zainteresowaniem podkarpackich absolwentów i przyczynia się, dzięki odnoszonym przez nich sukcesom, do promocji macierzystych szkół średnich jak i ich samych.

■ Józef STALEC

HISTORIĘ TWORZĄ LUDZIE

Niezmarowane lata



Tadeusz Bajda

Historię tworzą ludzie. Historię tworzą też instytucje. Dobrze jest, gdy można tę historię odtwarzać i opowiadać, przypominać wnukom dokonania starszych pokoleń. Dobrze jest również pokazywać, w jaki sposób codzienny wysiłek kształtuje pokolenia i jednostki, tworzy społeczność, buduje kręgi zaufania i efektywnej współpracy. Taki plon daje praca dziesięcioleci, organiczna w pełnym tego słowa znaczeniu.

Po sześćdziesięciu latach istnienia Zespołu Szkół nr 1 im. Ambrożego Towarnickiego mamy prawo powiedzieć, że nie zmarnowaliśmy ani sił, ani środków. Wpisaliśmy się za to na trwałe w pejzaż Rzeszowa i przyczyniliśmy do rozwoju miasta, zarówno w jego kształcie materialnym, intelektualnym, jak i kulturowym. Nasza szkoła od samego początku zapraszała do siebie wszystkich chętnych, bez tworzenia fałszywych barier i wymyślnych hierarchii. Przyjeżdżała do nas młodzież z wielu stron, znajdowała zawsze życzliwe grono nauczycieli, którzy potrafili postawić mądre wymagania, pomagali odnaleźć uczniowskie mocne strony, wzmocnić talenty, ukazywać urodę mądrze zaplanowanego życia. Nie szczędzili wolnego czasu, an-

gażując się w wiele programów, które podnosiły standardy edukacyjne, pozwalały nawiązywać kontakty z innymi szkołami w Polsce i za granicą kraju, tworzyć oryginalne dokonania artystyczne i naukowe: koncertować w orkiestrze szkolnej, brać udział w konkursach przedmiotowych, współpracować z organizacjami pożytku publicznego, doskonalić i prezentować indywidualne talenty.

Chcemy, by nasi uczniowie byli dobrymi obywatelami, świadomie brali na siebie trud zmieniania rzeczywistości, mieli własne zdanie, umieli się odnaleźć w świecie mądrej debaty i ważenia racji. Marzymy, by zastąpili nas w sztafecie pokoleń, nie bali się trudu, znali swą wartość, ale i słabości, bo wtedy będą rozumieli siłę współpracy i wzajemnego zaufania oraz potrzebę szacunku wobec kompetencji innych. Tak naprawdę bowiem prawdziwą siłą jest dobrze współpracująca ze sobą społeczność. Szkoła jest społecznością szczególną, tworzy ją wysiłek nas, dorosłych: nauczycieli, pracowników obsługi i administracji oraz rodziców. Współpraca z rodzicami jest naszym obowiązkiem, ale też zaszczytem w dziele edukacji. Wszystkim rodzicom za lata współpracy składam podziękowania na ręce wybitnych prezesów rady rodziców: Józefa Berkowicza, Jerzego Wiącka, Jana Bułasa, Leszka Włodyki, Wojciecha Trzeciaka i Kazimierza Guni.

Wszystkim zatrudnionym w całym 60-leciu istnienia szkoły składam wyrazy podziękowania i szacunku za trud wykonywania pracy w jednym z najwspanialszych i jednocześnie najtrudniejszych zawodów.

Początek szkoły stanowiło od 1953 r. Technikum Budowlane. Od 2002 r. ZS nr 1 tworzą: 3-letnie VI Liceum Ogólnokształcące i 4-letnie Technikum nr 1. Szkoła nieustannie zmienia swój wizerunek, modernizuje bazę, przyciąga gimnazjalistów z Rzeszowa i okolic. W ostatnich latach szkoła gościła ludzi ważnych w historii kraju, miasta i regionu. Przez kilka lat (1995–2001) pełniła rolę gospodarza Międzynarodowych Integracyjnych Obozów Językowych (Bridges for Education), w których brała udział młodzież z Polski, Węgier, Ukrainy, Białorusi, Rosji. Szczyci się istniejącą od 1984 roku Dziewczęcą Orkiestrą Dętą, która promuje nasze miasto i region w całej Europie. Technikum szczyci się stałą od 10 lat obecnością w finałach Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Budowlanych uczniów, którzy zdobywają tytuły laureatów i finalistów. Uczniowie liceum byli laureatami i finalistami Olimpiady Literatury i Języka Polskiego, Olimpiady Języka Francuskiego, Olimpiady Wiedzy o Państwie i Prawie. Uczniowie klas dziennikarskich redagują gazetkę szkolną „Szubrawiec”. A ukoronowaniem są tytuły „Szkoły Odkrywców Talentów” (2011) oraz „Szkoły z pasją” (2012).

■ Mgr Tadeusz BAJDA,
dyrektor Zespołu Szkół nr 1
im. Ambrożego Towarnickiego

FONTANNA I KAWIARENKA

Park przy ul. Dąbrowskiego by na tym zyskał



Andrzej Grzywacz

Wspominając odległe, dziecięce lata i spacer po parku przy ulicy J. Dąbrowskiego, mam przed oczyma prócz obmurowanej fontanny od strony tejże ulicy – drugą, nie mniej atrakcyjną, pośrodku stawu z rybkami w zielonkawej wodzie. Znajdował się on bliżej ulicy Jagiellońskiej, a w jego pobliżu był drewniany pawilon, rodzaj kawiarenki, z lodami, ciastkami i napojami. Pawilon ten nie przetrwał próby czasu, tak jak i staw z tryskającą z fontanny wodą. Po nim i po niej został zarosły trawą dół.



Czy nie można by w tym miejscu przywrócić istniejącej ongiś fontanny, nadając jej dzisiejszą formę? Przy wykorzystaniu nowoczesnych urządzeń, wyzwalających efekty wodne? Wielkościami nie na miarę wspaniałej fontanny w alei Lubomirskich, znacznie skromniej, ale trochę w jej stylu? Gdyby inicjatywa ta znalazła podatny grunt u władz Rzeszowa, mielibyśmy kolejną w naszym mieście fontannę, a najstarszy i niegdyś najpiękniejszy park w Rzeszowie, któremu osobno należy się solidna modernizacja, z całą pewnością by na tym zyskał.

A może wraz z fontanną powstałaby również kawiarenka, taka jak ongiś, która by ten park ożywiła? Bo póki co ku utrapieniu spacerowiczów króluje w nim zbyt liczne ptactwo rozpanoszone na drzewach i skutecznie utrudniające spacer po tym urokliwym i starym parku.

■ Andrzej GRZYWACZ,
advokat, resovianista

RADOŚĆ Z CZYTANIA FREDRY

W Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie

7 września br. odbyła się 2. edycja Narodowego Czytania poświęconego Aleksandrowi hr. Fredrze. Komedio pisarz, związany z naszym regionem, urodził się w Suchorowie pod Jarosławiem, a dzieciństwo spędził w Nienadowej w majątku dziadka. Ojciec Fredry był właścicielem wielu dóbr, m.in. w Bieszczadach. Aleksander Fredro po jedenastu latach starań ożenił się z Zofią z Jabłonowskich Skarbkową i poprzez to małżeństwo został właścicielem korczyńskich dóbr i połowy zamku Kamieniec. Dzieje tego zamku stały się kanwą *Zemsty*, najsynniejszej komedii Fredry.

Narodowe Czytanie. Aleksander Fredro w WDK w Rzeszowie odbyło się pod hasłem „Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgodzać trzeba”. Wybrane fragmenty dzieł

WDK rozdawała zaproszenia dla mieszkańców Rzeszowa i zachęcała do udziału w czytaniu. Pamiętacie państwo Osiołka, który nie potrafił się zdecydować, czy woli owies, czy siano? A bajkę o zupie z gwoździa? A Pawła i Gawła? – z tymi i innymi bohaterami utworów Fredry spotkaliśmy się w interpretacji dziecięcej.

Następnym punktem programu było czytanie fragmentów *Ślubów pańskich*, *Pana Jowialskiego*, a także mniej znanych utworów mistrza.

Kulminacyjnym punktem popołudnia było czytanie *Zemsty* (całej), w każdym akcie z inną obsadą. W kręgu osób czytających znaleźli się: dyrekcja WDK, pani sprzątająca, instruktorzy, portier, akustycy, kierownicy działów, a także przyjaciele działający w zespołach i stowarzyszeniach. Dzieci uczestniczące w imprezie otrzymały upominki w postaci książek Fredry, ufundowane przez księgarnię Elba mieszczącą się przy ul. Sobieskiego w Rzeszowie. To było naprawdę wesołe popołudnie!

■ Danuta PADO

W Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Rzeszowie

Prezydent Bronisław Komorowski już po raz drugi zaprosił Polaków do wspólnego czytania najwybitniejszych dzieł literatury polskiej. Akcja ma popularyzować czytelnictwo i dbałość o język ojczysty. W tym roku wszyscy chętni do czytania mieli zmierzyć się z twórczością Aleksandra Fredry. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Rzeszowie, podejmując wyzwanie, zaprosiła czytelników oraz wszystkich chętnych na plac parkingowy przy bibliotece (ul. Sokoła 13), gdzie zorganizowała tę imprezę czytelniczą pod hasłem „Z humorem od pokoleń”. Uczestnicy akcji otrzymali wiersze: *Paweł i Gawła* oraz *Małpa w kąpielu*, a także fragmenty *Zemsty*, po czym nastąpiło wspólne odczytanie przygotowanych tekstów. W miarę czytania nabywali śmiałości, wchodzili w rolę i bawili się słowem. Dobry humor dopisywał im także podczas rozwiązywania krzyżówek, układania puzzli z cytatami czy zgadywanek. Najmłodszy mogli wziąć udział

w warsztatach plastycznych, zrobić sobie zdjęcie z pluszową Małpą w kąpielu albo z ciekawymi fredrowskimi postaciami. Biblioteka pomyślała też o bibliomanach, dla których przygotowano kiermasz książek używanych. *Narodowe Czytanie Fredry* było też okazją do wręczenia nagród laureatom konkursu „Wakacje z Aleksandrem Fredrą”. Uczestnicy let-



nich zmagani (konkurs trwał od 10 lipca do 31 sierpnia) rozwiązywali krzyżówkę dotyczącą życia i twórczości słynnego komedio pisarza, po czym powstałe hasło przesyłali pocztą elektroniczną bądź tradycyjną do biblioteki. Wszyscy, którzy prawidłowo wskazali hasło, otrzymali książki ufundowane przez Społeczny Instytut Wydawniczy Znak. Pytania krzyżówki nie należały do najłatwiejszych. Laureaci wykazali się wiedzą i umiejętnością szukania informacji w źródłach. Często nad rozwiązaniem pracowali całą rodziną, więc też rodzinnie odbierali nagrody. To miły fakt, bowiem Aleksander Fredro był człowiekiem cenianym szczególnie wartości rodzinne.

Popularyzację jego utworów podczas tegorocznego Narodowego Czytania wybrano nie bez powodu. W czerwcu minęło bowiem 220. lat od urodzin pisarza. W konkursie dotyczącym Fredry wzięły udział osoby z różnych miejscowości Podkarpacia. Narodowe Czytanie organizowane przez WiMBP zgromadziło uczestników w różnym wieku – wszystkich, którzy chcą obcować z książką i twórcą. Na zakończenie Monika Ohar-Pawlak, zastępca dyrektora biblioteki, podziękowała wszystkim uczestnikom za udział w akcji oraz bibliotekarzom, którzy z wielkim zaangażowaniem i pasją włączyli się w jej organizację. Impreza miała charakter rodzinny, bo przecież to w domu rodzinnym właśnie człowiek po raz pierwszy poznaje radość czytania. Niech więc ta radość stale nam towarzyszy!

■ Aldona WIŚNIEWSKA

Fot. Monika Zajęc-Czerkies



czytali pracownicy i sympatycy WDK. Główną ideą przedsięwzięcia była popularyzacja twórczości Fredry, wzmocnienie poczucia wspólnoty narodowej oraz integracja osób związanych z naszą instytucją. We wspólne czytanie były zaangażowane także dzieci, młodzież i osoby dorosłe działające w zespołach czy stowarzyszeniach, m.in. w Regionalnym Stowarzyszeniu Twórców Kultury czy Towarzystwie Kultury Teatralnej.

Przed rozpoczęciem uroczystości grupa młodzieży w strojach z epoki przed siedzibą

KAPELA KURASIÓW

Spotkanie z folklorem

9 października 2013 r. w Sali Wielkiej Ansamblowej w Zamku Królewskim w Warszawie na uroczystości wręczenia Nagród im. Oskara Kolbera za Zasługi dla Kultury Ludowej w gronie laureatów tegorocznej edycji znalazła się **Kapela Rodzinna Kurasię** z Lubziny, z powiatu ropczyckiego. Kapelą

kieruje od lat nestorka rzeszowskiej muzyki ludowej **Albina Kuraś**.

Albina Kuraś jest jedną z najoryginalniejszych postaci rzeszowskiej muzyki ludowej. Mieszkająca w Lubzinie skrzypaczka i kierowniczką rodzinnej kapeli zaczynała grać już w wieku 12 lat. Ojciec, również wiejski skrzypek, zabierał ze sobą dziewczynkę na wiejskie wesela i potańcówki, aby mu sekundowała, mimo że było to dla dziecka bardzo męczące zajęcie. Twarda szkoła życia

połączona z muzycznym talentem pozwoliły na osiągnięcie dużej biegłości w grze na instrumentach, a zdolności organizacyjne umożliwiły prowadzenie przez wiele lat rodzinnej kapeli. Zarówno Albina Kuraś, jak i jej kapela, mają wysokie notowania u osób zajmujących się folklorem. W listopadzie 2004 roku Kapela Kurasię wystąpiła w programie Telewizji Rzeszów *Spotkanie z folklorem*.

■ Jerzy DYNIA

W NASZYM MIEŚCIE ANI RAZU

Ze Sławkiem Gołąbem, szefem zespołu Klang, rozmawia Jerzy Dynia

□ Rzeszów nie leży nad morzem. Od Bałtyku dzie- li miasto ponad 600 kilo- metrów. Ale od lat działa w nim, i to bardzo aktyw- nie, zespół sławiący morze. Jak do tego doszło?

– W 1995 roku przy- szło do mnie pięciu moich uczniów II LO w Rzeszo- wie, a jednocześnie człon- ków 23. Harcerskiej Dru- żyny Wodnej, z prośbą, aby przygotować ich do festi- walu piosenki żeglarskiej. I pozostając do dzisiaj pod urokiem morza, łopotu żagli zaczęliśmy opracowywać piosenki nazywane potocz-



Sławomir Gołąb

nie żeglarskimi, a także szantami. Do repertuaru włączyliśmy znane i niezna- ne piosenki śpiewane, jak to w zwyczaju na wszelkie- go rodzaju „łajbach” – bez akompaniamentu instru- mentalnego. Od Henryka Warsa po... Sławka Gołąba oraz to wszystko, co cieszy także innych członków ze- społu.

□ Wasze śpiewania po okresie towarzyskich spo- tkań zawędrowały na kon- certowe estrady. Jesteście laureatami wielu nagród, zapraszani na koncerty w całej Polsce

i nie tylko. W 2013 roku zdobyliście m.in. II nagrodę na międzynarodowym XXIX Pły- wającym Festiwalu Piosenki Morskiej w Świ- noujściu. Zostaliście m.in. laureatami nagro- dy Marszałka Województwa Pomorskiego. Jak minęło Wasze tegoroczne lato?

– W tym roku wystąpiliśmy na najwięk- szych imprezach żeglarskich, jakie odby- ły się w Polsce, m.in. finale regat Tall Ships w Szczecinie, Festiwalu Wiatrak w Świ- noujściu, Szantach pod Żurawiem w Gdańsku oraz wielu innych. Praktycznie w każdy weekend koncertowaliśmy w innej części Polski, przejeżdżając na wakacjach około 20 tys. kilometrów. Byliśmy także po raz pierw- szy w Holandii na festiwalu szantowym w Appingedam.

□ Ile razy wystąpiliście tego lata w Rzeszo- wie?

– W naszym mieście nie zaproszono nas w tym roku ani razu... ■

FESTIWAL ŻYWEJ MUZYKI

Na strun dwanaście i trzy smyki



Jerzy Dynia

W e wrześniu tego roku ukazało się wydawnictwo zatytułowa- ne *Katalog. Festiwal żywej muzyki na strun dwanaście i trzy smyki*. Dlaczego dwanaście strun i trzy smyki? A bo tyle posiadają w sumie trzy instrumenty: skrzypce, altówka i kontrabas, stanowiące podstawowy skład dawnych, tradycyjnych ludowych kapel. Przyzwyczajiliśmy się już do tego, że kiedy na scenie występuje ludowa kapela, to gra w niej sześciu, siedmiu, czasem nawet dziewięciu instrumentalistów. Kiedyś jednak tak nie było.

Wszystko zaczęło się ponad rok temu w Kolbuszowej, będącej niekoronowanym ośrodkiem kulturowania tradycyjnej kultury ludowej na Podkarpaciu. W Miejskim Domu Kultury wymyślono sobie, żeby odejść od organ- izowania w dotychczasowym charakterze przeglądów ludowych kapel i powrócić do od- ległej tradycji. Pomysł spotkał się początkowo z oporami ze strony zespołów, ale już w tym roku (18 i 19 maja) w placówce tej doszło do

zrealizowania projektu. Ogłoszony został konkurs dla kapel i zorganizowano warsztaty. W części teore- tycznej na temat muzycznego folkloru wypowiedali się dr Jan Łuczko- wski – etnomuzikolog z Opoczna, prof. dr hab. Antoni Zoła z KUL, Jolanta Da- nak-Gajda z Pol- skiego Radia w Rze- szowie, dr Andrzej Karczmarszewski – etnograf, Czesław Drąg – główny in- struktor WDK w Rze- szowie i Jerzy Dynia – autor cyklu progra- mów *Spotkanie z folklorem* Telewizji Rzeszów.

Do udziału w konkursie zgłosiło się 12 kapel, w których wystąpili nie tylko starzy, wiejscy muzykanci. Ku zadowoleniu organi- zatorów i jurorów wystąpili z dużym powo- dzeniem również przedstawiciele najmłod- szego pokolenia, wśród nich jeszcze uczni-



Zagroj mi groczyku obereczka z nogi, az się bedum sypać iskiereczki z podłogi.

wie, a w większości uczennice szkół muzycznych, zajmujący się rekonstrukcją stylu wykonaw- czego dawnych mistrzów. Obok Władysła- wa Pogody, Jana Marca, Jana Marka, Jana Cebuli i Bronisława Plocha, zagrała Teresa Potańska (dziś już po pierwszym roku stu- diów muzkologicznych Uniwersytetu Mu- zycznego w Warszawie), Lidia Biały, tego- roczna maturzystka ZSM w Rzeszowie przy ul. F. Chopina oraz ich sprawne muzycznie rówieśniczki.

Zarówno część teoretyczna, jak i kon- kursowa rejestrowane były kamerami. Dzię- ki staraniom organizatora oraz dofinansowa- niu przez Ministerstwo Kultury i Dziedzic- twa Narodowego, cały materiał znalazł się na płytach CD i DVD, które zostały dołączone do bardzo ciekawego wydawnictwa w formie książkowej pt. *Katalog. Festiwal żywej muzyki na strun dwanaście i trzy smyki*. Powstał w ten sposób bardzo wartościowy dokument stanu współczesnej i dawnej muzyki ludowej z południowo-wschodniej części Polski.

■ Jerzy DYNIA

ŹRÓDŁA PAMIĘCI

Szajna – Grotowski – Kantor

O d 16 do 20 października 2013 roku Otrwać będzie w Rzeszowie trze- cia edycja festiwalu *Źródła Pamięci. Szajna – Grotowski – Kantor*, poświęconego trzem wybitnym postaciom światowego teatru, którzy swój rodowód mają w Rzeszowie i na Podkarpaciu.

W tym roku formuła festiwalu została poszerzona o międzynarodowy konkurs dla teatrów instytucjonalnych i nieinstytucjo- nalnych prowadzących żywy dialog z twórc-

zością, ideami, dokonaniem artystycznymi Jerzego Grotowskiego, Tadeusza Kantora i Józefa Szajny. Ponadto zostanie zaprezen- towana niezwykle ciekawa wystawa *W kręgu Szajny i Kantora. Krakowska szkoła scenogra- fii po 1956 roku: Andrzej Majewski, Krzysztof Pankiewicz, Kazimierz Wiśniak, Krystyna Zachwatowicz*, którą będzie można oglądać w rzeszowskim Biurze Wystaw Artystycz- nych. Podczas festiwalu odbędzie się również promocja najnowszej książki prof. Zbigniewa Osińskiego *Spotkania z Jerzym Grotowskim*. Gośćmi specjalnymi tegorocznych *Źródeł Pamięci* będą: Workcenter of Jerzy Grotowski and Thomas Richards z Pontedery, wybitna

polska aktorka Maja Komorowska oraz Te- atr Wierszalin. Swoje spektakle zaprezentują również teatry rzeszowskie. Będzie można obejrzeć premierowy spektakl Teatru Maska *Na pełnym morzu*, a także *Dybuka* w wyko- naniu Teatru Przedmieście. Przewidziane są również konferencje naukowe, prezentacje filmowe, wystawy oraz spotkania z aktorami i reżyserami.

Rezerwacja i sprzedaż biletów: Teatr Maska, ul. Mickiewicza 13, tel. 17 852 06 14. Na spektakle konkursowe wstęp wolny.

■ Maciej SZUKAŁA
www.teatrprzedmiescie.pl

CIENIE PRZESZŁOŚCI

W teatrach rzeszowskich



Ryszard Zatorski

Dwie niedawne rzeszowskie premiery sięgają do przeszłości – w Teatrze Przedmieście *Dybukiem*, a w Siemaskowej *Cieśniną duchów. Manitoba*.

W pierwszej z nich **Aneta Adamska** nie tylko adekwatnie do związłego tytułu powtórzono za autorem Szymonem An-skim, bo z jego dramatu korzystała, wydobyla na scenę kwintesencję tegoż dzieła zaadaptowanego dla własnego pomysłu artystycznego. Reżysersko, w związku, rzecz można poetycko-muzycznej formie przywraca tym, co pamiętają, a otwiera przed innymi zaprzęszłość, zwłaszcza obyczajową owej społeczności żydowskiej, która na kresowych obszarach współżyła i współtworzyła nasze wspólne tradycje. Bo wszak An-ski zapisał w tym utworze w drugiej dekadzie ubiegłego wieku właśnie obserwacje z wędrówek po Wołyniu i Podolu, a był także i w Rzeszowie. I spektakl Anety przywołuje tę społeczność już na wstępie czytaniem list żydowskich nazwisk ze spisu przedwojennego mieszkańców Rzeszowa. Przywozi tamte nazwiska i namalowane obrazy ulic oraz kamienic żydowskich w owych podróży walizkach, układanych na scenie niczym macewy, których prawie dziś nie ma w Rzeszowie, bo dwa cmentarze żydowskie (obecny pl. Ofiar Getta) zniszczyli Niemcy, a ten przy Dołowej okolonny murem bardziej samosiejny las albo łąkę przypomina. I te walizki otwierają się dla widzów metaforycznie obrazami namalowanymi przez **Pawła Srokę** i przenoszą wyobraźnię do minionych zdarzeń i miejsc. Walizki, i te obrazy w nich, grają niczym żywe, jak choćby podczas szukania jednego z bohaterów pod wskazanym adresem, gdy otwierane są przez aktorów niczym przez kogoś, kto biegnie i szuka konkretnej kamienicy.



„Dybuk” – Iwona Żytecka, Kinga Fornek i Stanisław Surma

Na tej scenie, która nie ma rygorystycznie zarysowanych ram, bliskość tego, co się

na niej dzieje, jest wręcz namacalna. I ten świat miniony, owe cienie przeszłości, obrazowane przez aktorów docierają sugestywnie i przekonująco. Znakomicie w dwoistej roli młodzieńca i dziwczyny spisała się **Iwona Żytecka**, ciekawie obserwujemy grę **Macieja Szukały** (rabin) i **Pawła Sroki** (ojciec narzeczonej i panny młodej, w roli której udanie zadebiutowała na tej scenie **Kinga Fornek**) oraz podziwiamy głos sędziwego **Stanisława Surmy** gościnnie pozyskanego z Teatru im. J. Żmudy ze Stalowej Woli do roli posłańca. A młodzi muzycy – gimnazjaliści budują ten klimat swym talentem w melodiach chasydskich: **Jakub Adamski** na akordeonie, **Szymon Tadla** na cymbałach, a **Marek Telwach** na skrzypcach. Tytułowy dybuk – to według ludowych wierzeń żydowskich duch osoby zmarłej, który wciela się w postać żyjącą, aby dopełnić przeżyć przerwanych np. przedwczesną śmiercią. I Aneta Adamska ze swym zespołem przywołuje artystycznym sposobem właśnie owego dybuka ludzi, miejsc, ulic i tradycji żydowskich miasta Raishe, jak owa społeczność nazywała Rzeszów. I ma taką siłę przekonywania, że za głosem aktorów owe duchy przeszłości „można zobaczyć, usłyszeć ich głos, zrozumieć co myślą...”

W Teatrze im. W. Siemaskowej gościła prapremierowo na otwarciu sezonu sztuka napisana przez **Stanisława Brejdyganta** na konkretnie zamówiony przez dyrektora **Remigiusza Cabana** temat, w tym roku bardzo żywy, bo odnoszący się do krwawych wydarzeń sprzed 70 lat na Wołyniu. Nie jest to jednak ani historyczna rekonstrukcja, ani publicystyczny czy polityczny akt potępienia rzezi dokonanej na Polakach przez banderowców – skrajnych nacjonalistów ukraińskich. Autor, który z racji wieku pamięta tamte czasy, a za nim młoda reżyserka spektaklu **Joanna Zdrada** nie starają się jednak dokonywać takich rozliczeń i ocen, nie próbują wskazać i napiętnować tego aktu ludobójstwa, bo wszak dziesiątki tysięcy niewinnych dzieci i starców, kobiet i mężczyzn, mieszkańców wsi i miasteczek wołyńskich owi ukraińscy oprawcy w sposób okrutny, bestialski wymordowali wtedy dlatego tylko, że ich ofiary były Polakami. Wywołując duchy przeszłości artyści kierują raczej do widza przekaz, iż wzajemną nienawiść należy pogrzebać w pamięci, a szukać sposobów pojednania, by kolejne pokolenia nie wikłać w zaprzęszłe zbrodnie.

I można odnieść wrażenie, że owa przeszłość kresowych krwawych wydarzeń i odpowiedzialności za nie stawiana jest jakby na równych szalach. Bohaterowie spektaklu – Polak, profesor **Stanisław** (znakomita gra **Edwarda Linde-Lubaszki**) i Ukrainiec, pop **Serhij** (**Stanisław Brejdygant**) – to w owych krwawych latach wojny po prostu postaci dwóch walczących stron, oficer AK

i żołnierz UPA. Serhij morduje brata **Stanisława**, bo nienawidzi Polaków, a **Stanisław** każe swym podkomendnym zabić w odwecie siostrę **Serhija**. Gdy po latach spotykają się przypadkowo (?) w Kanadzie na sesji naukowej, a potem w chacie na odludziu wśród zamieci śnieżnej, to są już inni mentalnie ludzie, którzy tamtą wzajemną krzywdę



Stanisław Brejdygant i Edward Linde-Lubaszko

sprzed dziesięcioleci wprawdzie pamiętają, ale wisząca przy drzwiach siekiera, która jakby czekała na dopełnienie wyroku, już im niepotrzebna. Choć do końca nie wiadomo, czy wychodząc z domu w zamieć w tej gwałtownej gniewnej prawdzie o sobie nie użyją znów narzędzi zbrodni. Ich wnukowie **Janek** (**Michał Chołka**) i **Marija** (**Magdalena Kozikowska-Pieńko**) – którzy przybyli do nich z pomocą na to odludzie, zakochani w sobie, z planami na wspólne życie, odlegli krańcowo od obłędu pamięci ich dziadków – giną, bo wybucha butla gazowa wrzucona do kominka przez **Stanisława** po ostrej wymianie zdań z **Serhijem**. Młodzi aktorzy zagrali niezwykle przekonująco i wzbudziili podziw dla swego talentu, mimo szczupłości tworzywa literackiego dla ich ról.

Przenoszą się zatem do metaforycznej cieśniny duchów z owej krainy *Manitoba*. Reżyserka tymi baśniowymi obrazami tańczących duchów Indian kwituje, komentuje poszczególne odsłony akcji niczym chór w antycznej tragedii i nakłada na owe bardziej monolog starców niż dialog obrazy filmowe z zaświatów – postaci pomordowanych **Janka** i **Mariji**. Pierwszy też bodaj raz od remontu teatru tak adekwatnie do zamierzonego artystycznie celu wykorzystana została przez reżyserkę i autorkę scenografii zarazem scena obrotowa przy obrazie szaleńczej jazdy młodych samochodem przez zamieć do chaty, gdzie byli ich dziadkowie. I gdzie poznali okrutną prawdę o swych rodzinach. A epilogiem jest niezapomniana scena, też jakby z zaświatów, owej pieśni *Bogorodice Diewo, radujsa* Rachmaninowa w przekazie Strzyżowskiego Chóru Kameralnego pod kierunkiem **Grzegorza Oliwy**. W tę poetykę wpisały się niezwykle spójne z atmosferą widowiska kostiumy zaprojektowane przez **Zofię Mazurczak**. Dramaturgia tak właściwie dopięta została dopiero w akcie drugim. Pierwszy bez strat należałoby ograniczyć do prologu, bez nużących monologów w oparach pijaństwa. Ma się też wrażenie, jakby autor i realizatorzy przedstawienia myśleli już o wyjazdach do sąsiadów, mnożyły się bowiem sceny z dialogami wyłącznie po ukraińsku.

■ Ryszard ZATORSKI

Panorama literacka Podkarpacia

Z MATCZYNYM POLEM W TLE

Ostajanie, rzec by można, od Matczy-nego Pola, gdzie **Zbigniew Domino** pisał trzecią część sagi sybirackiej, właśnie w jego rodzinnej Kielnarowej odbyła się 15 września br. promocja *Młodych ciemności* (2012). Tą powieścią pisarz dopełnił trylogię, którą rozpoczyna niedawno także zekrani-zowana *Syberjada polska* (2001), ciągiem dalszym jest *Czas kukulczych gniazd* (2004), a także integralna z nimi *Tajga. Tamtego lata w Kajenie* (2007), nazywana nawet i przez autora córką *Syberjadi*. A dla kronikarskiej rzetelności należałoby jeszcze przypomnieć zbiory opowiadań *Cedrowe orzechy* (1974), powieść *Czas do domu, chłopaki* (1979), a nawet i *Pszencznolosość* (1976), w których syberyjskie echa dobiegają bardzo wyraźnie.

Fot. Adam Janiec



Zbigniew Domino i prowadząca spotkanie Alicja Kustra, dyrektor MiGGBP w Tyczynie

Takiego klimatu spotkania jak w Kielnarowej z tym pisarzem sybirakiem na pewno nie uda się wytworzyć ani w Rzeszowie – i to nie dlatego, że choć pisarz tutaj mieszka, nikt o tym do tej pory nie pomyślał – ani nigdzie. Bo tam nawet kwiaty polne przy scenie były naturalnie szczerze, podobnie jak i uczestnicy spotka-

Fot. Ryszard Zatorski



Borkowianki i pisarz

nia w bibliotece i centrum kultury, gdzie mieli zaszczyt honorować swego wybitnego rodaka, któremu również zespół ludowy **Borkowianie** z sąsiedzkiej wsi zaśpiewał. Prawie cały zarząd oddziału ZLP stawił się tamże z obecnym prezesem **Edwardem Bolcem** i niedawną szefową literackiej braci **Martą Pelinko**. Dr **Zofia Brzuchowska** z Uniwersytetu Rzeszowskiego w eseistycznym opisie nazwała Zbigniewa Dominę mistrzem budowania wzruszeń, a jego trylogię widziałaby w zestawie lektur szkolnych. Wzruszyli się też wszyscy, gdy **Stach Ożóg** z **Dorotą Kwoką** żywym słowem, z chopinowskim podkładem melodycznym przypomnieli recytacyjnie tego wieczoru,

że Zbigniew Domino napisał też niemało wierszy, które zebrane zostały w zbiorze *Matczyne Pole* (1993).

■ Ryszard ZATORSKI

ZOBACZYĆ RZECZYWISTOŚĆ

Benefisem w Samorządowym Centrum Kultury w Mielcu 19 września br. uczczono 40-lecie twórczości literackiej i 80-lecie urodzin pisarza **Włodzimierza Kłaczyńskiego**. Jubilat urodził się 20 lipca 1933 r. Z zawodu lekarz weterynarii, zaś z zamiłowania pisarz. Członek Związku Literatów Polskich. Przygodę literacką rozpoczął w 1981 r. powieścią *Popielec*, na kanwie której zrealizowano film i serial telewizyjny pod tym samym tytułem. W kolejnych latach ukazały się *Wronie pióra* (1986) – tryptyk mikropowieści, *Anioł się roześmiał* (1994) – powieść napisana na zlecenie Telewizji Polskiej, *I pies też człowiek* (1997) – dzienniki lekarza weterynarii, *I kot ma duszę* (2001) – druga część dzienników, *Miejsce* (2005) – cykl powieści składający się z pięciu tomów, *Zasiek Polski* (2008) – dwutomowa powieść jako kontynuacja *Miejsca*, *Skorpionada* (2010) – powieść radiowa, *Zobaczyć rzeczywistość... Włodzimierz Kłaczyński w rozmowie z Januszem Termerem* (2013) – wywiad rzeka.

Standardy jazzowe Big Bandu SCK pod dyktando **Waldemara Ozgi** stworzyły klimat tego wydarzenia. Fragmenty powieści pisarza czytali **Tomasz Łępa** i **Jan Stepien** (aktorzy działającego przy SCK Teatru Rozmaitości), przy akompaniamencie **Kazimierza Koziola**. Prowadzący spotkanie **Piotr Durak** prowokował jubilata do najskrytszych zwierzeń, nie tylko z dziedziny jego twórczości. Gratulowali pisarzowi m.in. postanka **Krystyna Skowrońska**, krytyk literacki **Janusz Termer** oraz aktorki z *Popielca* **Alicja Jachiewicz** i **Stefan Szmidt** oraz ogromna rzesza przedstawicieli instytucji kultury, stowarzyszeń i środowiska literackiego. Zamykały tę długą listę życzenia wokalne w wykonaniu **Magdaleny Kriger**, aktorki, instruktorki teatralnej SCK.

■ DOROTA KWOKA

MIĘSO ŻYCIA

Jesienne spotkanie z **Radovanem Brenkusem**, pisarzem, poetą, krytykiem literackim, wydawcą i tłumaczem literatury polskiej na język słowacki, miało metaforycznie wiosenny akcent, gdy uczennice prof. **Janiny Stachurskiej** z ZSM im. Kilara zagrały na wstępie *Wiosnę* Vivaldiego. Kon-

certowały skrzypaczki **Lidia Ochał** i **Aleksandra Nowak** oraz wiolonczelistka **Lidia Międlar**. Szkicem słownym **Jerzy Nawrocki** przybliżył literacko **Radovana Brenkusa**, inspirowany wydanym w tym roku zbiorem opowiadań pt. *Powroty piekła* w tłumaczeniu **Marty Pelinko** z języka słowackiego, bo autor jest przecież Słowakiem, choć od wielu lat bardzo zaprzyjaźnionym z rzeszowskim środowiskiem literackim. Dyskusję, a raczej rozmowę z pisarzem, m.in. o postmodernizmie w literaturze, o wahaniach między rzeczywistością a podświadomością i między emocjonalnością a racjonalnością, zdominował poeta i krytyk dr **Stanisław Dłuski** z Uniwersytetu Rzeszowskiego, z korzyścią dla ogółu uczestników tego spotkania w Osiedlowym Domu Kultury Karton RSM



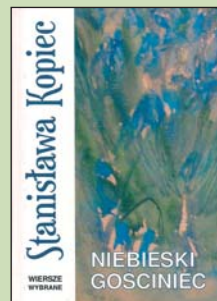
Radovan Brenkus podpisuje swoją książkę

na Baranówce. Dostrzegł w pisarstwie gościa wieczoru literackiego, że ma on „swój styl, swój ciekawy język obrazowania literackiego, jest w tym, co pisze, mięso życia”. Natomiast pisarz **Zbigniew Domino** tłumaczowi swojej *Syberjadi polskiej* R. Brenkusowi podziękował za to, że „przekazał Słowakom część naszych losów i doświadczeń”.

■ Ryszard ZATORSKI

DICKINSON Z LUBENI

Niedawno na półkach księgarskich ukazały się wiersze wybrane pt. *Niebieski gościniac* **Stanisławy Kopiec** z Lubeni. Książkę, w pierwszą rocznicę śmierci przedwcześnie zmarłej poetki, opublikowała warszawska Oficyna Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr”. Wyboru wierszy dokonała **Maria Jentys-Borelowska**, zaś wstępem opatrzył znany krakowski poeta **Józef Baran**. Autorka ma w dorobku osiem książek poetyckich,



cztery zbiorki wierszy dla dzieci oraz pośmiertnie wydany tomik fraszek i wierszy satyrycznych. Była ona poetką z prawdziwego zdarzenia, mówiącą w twórczości własnym, naturalnym głosem, nienaśladująca nikogo, takim wyrosłym na prowincji „samородkiem poetyckim”, jak określił ją **Józef Baran**. W słowie wstępnym wyznaje: ➤

► „Cenił ją Wiesław Myśliwski, cenił Marian Pilot, cenili niektórzy krytycy. Otrzymała m.in. nagrody: im. Stanisława Piętaka, im. Władysława Reymonta, im. Witolda Hułewicza, ale żyła na osobności, poza giełdą literacką. Taka Emily Dickinson z Lubeni”. **Stanisława Kopiec** w swojej twórczości znakomicie posługiwała się współczesnym, poetyckim językiem. Wyróżnia się dużą kulturą literacką, wrażliwością na zjawiska przyrody i krajobrazy, a także znajomością problemów życia wiejskiej społeczności. Jej utwory są bardzo proste, przejrzyste w formie, ale głębokie w treści, na długo pozostające czytelnikowi w pamięci.

■ Adam DECOWSKI

ODTWORZYĆ ŚWIAT KOBIEC

Pierwszy powakacyjny wieczór literacki z cyklu „Poetycki Zaścianek” w Starej Drukarni poświęcony był **Andrzejowi Moskalowi** z Niska. Poetę przedstawiła **Anna Ruszel**, organizatorka tych wieczorów.



Andrzej Moskal

Andrzej Moskal jeszcze jako nastolatek opublikował w „Płomyku” opowiadanie pt. *Dziwne ognie*, ale za swój właściwy debiut uważa druk wierszy w 1988 r. w „Życiu Literackim”. Dotychczas wydał zbiory poezji: *Próba generalna*, *Ona*, arkusz poetycki *Świadek* oraz wiersze dla dzieci *Niebo w kwiatki*. Swoje utwory zamieścił też w „Sztafecie”, „Nadwisłoczu” i kilku almanachach. Jest zrzeszony w Stowarzyszeniu Literackim „Witryna”. Autor zaprezentował wiersze ze wszystkich tomików, ale szczególnie zainteresowanie publiczności budziły utwory zawarte w zbiorze *Ona*, które są napisane w rodzaju żeńskim. Książka ta powstawała siedem lat, w której poeta znakomicie wcielił się w psychikę kobiet. Był to zabieg celowy i nie jest to zbiór wierszy o jednej, konkretnej kobiecie.

■ Adam DECOWSKI

DŁONIE PIGUŁY

15 września w SCK w Mielcu promowany był tomik poezji **Dłonie Aleksandry Piguły** – członkini Grupy Literackiej Słowo

przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera w Mielcu. Dopełniał to wydarzenie wernisaż malarstwa przyjaciółki poetki **Anny Brąglewicz** oraz recital rzeszowskiego filharmonika, kontrabasisty **Aleksandra Berkowicza**, śpiewającego



Uczestnicy spotkania

teksty znanych satyryków polskich i zagranicznych. Zachwycił prawykonaniem *Dłoni* właśnie. Wiersze poetki recytowały **Jadwiga Klaus** i **Maria Orłowska**. Przyjaciele literaci i inni uczestnicy spotkania włączyli się także do artystycznej zabawy, zainicjowanej przez **Aleksandrę Pigułę**, która losowo wskazywała tych, którzy czytali wiersze z jej pierwszego tomiku pt. *Kropla* (2012).

■ Zbigniew MICHALSKI

SZTUKIBRANIE

W jesienny czas wybrałem się nie na grzyby, lecz na artystyczne sztukibranie do malowniczo położonych Niwisk. Tamże 27 września w zabytkowym dworze z pierwszej połowy XIX wieku, w którym ma siedzibę Gminny Ośrodek Kultury i Biblioteki trafiłem na nastrojowy wieczór z poezją i plastyką, którego animatorami były poetki **Jadwiga Kupiszewska** i **Dorota Kwoka** z Rzeszowa, które wraz z poetką i deklamatorem **Stachem Ożogiem** prezentowały strofy swoich wierszy. Nad wszystkim czuwały pawie z unikatowych polichromii Karola Józefa Frycza (z 1912 roku), zdobiące salę „Pod Pawiami”. Dwie sale obok zdobią inne fryzy polichromii z motywami koszy z makami i wron przechadzających się pomiędzy wierzbami. W jednej z nich prezentowała swoje batiki **Jadwiga Kupiszewska**, obrazy olejne **Dorota Kwoka**, w skromnym towarzystwie moich



Dwór w Niwiskach, siedziba GOKiB

prac. Wieczór był udany dzięki licznie przybyłej publiczności, ale nader dzięki gościnności dyrektorki GOKiB **Małgorzaty Tetlak** i całej obsługi. Pierogi były pyszne, a grzyby bierałem do późnej nocy.

■ Piotr RĘDZINIAK

TĘCZĄ I WODOSPADEM

Takim tytułem opatrzyły poetki i malarki wieczór literacki, nawiązując do swoich najnowszych książek: **Dorota Kwoka** tomiku poezji pt. *Wodospadem*, a **Jadwiga Kupiszewska** do zbioru poetyckiego *Nie rozbieraj tęczy*. Obie mają ten urok, że potrafią recytacyjnie przybliżyć nie tylko własną poezję, w czym nie tylko tego wieczoru wspomagał panie żywym słowem poeta i wytrawny interpretator **Stach Ożóg**. A działało się to w gościnnym dla literatów Osiedlowym Domu Kultury Karton



Dorota Kwoka, Stach Ożóg, Maria Kuźniar i Jadwiga Kupiszewska

RSM na Baranówce, którym kieruje **Józef Tadla** i 4 października br. był gospodarzem owego poetycko-artystycznego spotkania, bo zaprezentował się także chór **Cantilena** Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy UR, a związany i z Kartonem, i z Regionalnym Stowarzyszeniem Twórców Kultury, które na czele z prezesem **Józefem Kawalkiem** było współbohaterem wieczoru literackiego.

Dwa tygodnie wcześniej z wierszami **Jadwigi Kupiszewskiej** i piosenkami poetyckimi **Aleksandra Berkowicza** obcowaliśmy w klubie Zodiak. Poczynając od wiersza *Doznania* z książki *Karnawałowy Olimp*, ubranego przez muzyka Berkowicza w melodię, był to ciekawie zakomponowany wieczór poetyckich doznań właśnie, naprzemiennie z wykwinnym humorem także poetyckich piosenek z własną muzyką współbohatera artystycznego spotkania, do tekstów różnych z akompaniamentem własnym gitary albo kontrabas.

■ Ryszard ZATORSKI

„MŁODE CIEMNOŚCI” I NIE TYLKO

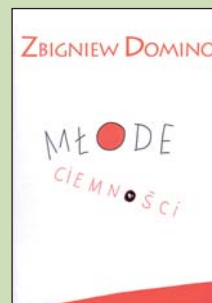
Urodzaj z Matczynego Pola



Zofia Brzuchowska

Kto się naczytał roztrząsał na temat zmierzchu wielkich narracji i po części w nie uwierzył, przeciera oczy ze zdumienia nad powieścią **Zbigniewa**

Dominy Młode ciemności. Książka liczy ponad pięćset stron, a czyta się ją tak, że nie sposób się oderwać, a miejscami zapiera dech ze wzruszenia. Kontakt z czytelnikiem jest natychmiastowy, wszystko, czego dotyczy opowieść, staje się niezwykle ważne i uczuciowo bliskie. Nie mówię tu o chwilowych emocjach, tylko o uczuciach, które, jak za-



uważał Max Scheler, są odpowiedzią na wartość.

Co sprawia, że historia ukończenia Oficerskiej Szkoły Prawniczej przez młodego człowieka, który powrócił do Polski po syberyjskim „przesiedleniu” i szuka swojego miejsca w życiu, jest tak zajmująca. Tym bohaterem jest znany z Sy-

► *beriady polskiej* Staszek Dolina, dorastający w Zielonym Polu na Ziemiach Odzyskanych, gdzie jego ojciec, Jan Dolina, który doszedł od bitwy pod Lenino do Berlina, otrzymał poniemieckie gospodarstwo. Można się spodziewać, że będziemy mieli do czynienia z powieścią rozwojową, edukacyjną, czy może powieścią o wojsku, czy wreszcie utworem „autobiografizującym”, bo jest za dużo zbieżności między losami młodego Doliny a biografią pisarza, by ich nie zauważyć. Zbigniew Domino zastrzeżę się, że *Młode ciemności* to powieść i tylko powieść, a zatem przyznaje sobie prawo do fikcji literackiej. Właśnie fikcja werystyczna pozwala w ramach historii życia jednostki ukazać dzieje zbiorowości, do której należy i związać ją z losami narodu oraz kształtowania się powojennego państwa polskiego w okresie inwazji stalinizmu po odsunięciu Władysława Gomułki od władzy. W tym ujęciu



Ppor. Zbigniew Domino po promocji oficerskiej i jego brat Tadeusz (1949 r.)

ny, chce uciec z miejsca, gdzie wszystko mu ją przypomina. Po zdaniu małej matury nie może kształcić się dalej, bo rodziny na to nie stać. Przez przypadek dowiaduje się, że paru jego kolegów zgłasza się na ochotnika do wojska, by wstąpić do Oficerskiej Szkoły Piechoty. Staszek postanawia zrobić to samo, jednak okazuje się, że nabór do tej szkoły został zamknięty. Pozostały jedynie miejsca w szkole KBW. Nie wiedząc nawet, co to za formacja,

bohater decyduje się na nią natychmiast i uzasadnia to desperacko, że skoro nie może pójść do piechoty, pójdzie tam, gdzie jest taka możliwość, zwłaszcza że „może to być za tydzień”. I tu zaczyna się oficerska Odyseja. Staszek swój rekrucki, poprzedzający przysięgę etap odbywa w jednostce KBW zlokalizowanej na Białostocczyźnie. Oznacza to konfrontację z rzeczywistością walk z „bandami” „Łupaszkami”, „Burego”, „Młota” i „Huzara”. W momencie wojskowej

inicjacji pozostała jeszcze banda „Huzara”, ponieważ inne zostały już rozbite. W sali tradycji jednostki, oprócz fotograficznej dokumentacji cywilnych ofiar, została lista żołnierzy KBW pomordowanych i to bestialsko. Lista wkrótce powiększy się o kolegów Staszka i jego przełożonych. Młody Dolina usłyszy teraz jasną instrukcję walki: „Tam nie będzie dla nich żadnego zmiłuj się. Albo oni tamtych, albo oni ich”.

Wśród relacji o losach ofiar podziemia odnajdujemy ślady eposu i dalszy ciąg chłopskiej martyrologii, którą uwieczniła *Syberjada polska*. Najwyraźniej widać to w opowieści o spalaniu całej wsi oraz o chłopach zamkniętych w jakiejś chałupie i spalonych żywcem przez „Burego” za to, że oddali kontyngent. Niezależnie od tego, co dzisiaj głosi się na temat powojennego podziemia zgodnie z tzw. polityką historyczną, przyznanie sobie prawa życia i śmierci – po rozwiązaniu przez generała Okulickiego w styczniu 1945 Armii Krajowej i po ogłoszeniu w tym samym roku amnestii przez władze PRL – z dzisiejszej perspektywy wygląda na łączącą mord z rabunkiem nieludzką anarchią. *Młode ciemności* zbliżają się w swej wymowie do powieści Stanisława Piętaka *Młodość Jasia Kunefala*, gdzie „ludzie z lasu” robią zasadzkę na pogrzebie jego matki, by zabić go za to, że pomagał geodetom, zapisując pomiary oddawanej chłopom pańskiej ziemi. Wśród zamaskowanych „partyzantów”, którzy wcześniej wtargnęli w nocy do domu Jasia, gdzie leżała śmiertelnie chora matka, był także jej brat. To on zerwał z chorej pierzynę i ją zabrał. Kto inny bił ją bykowcem, by powiedziała, gdzie jest syn. W tym kontekście warto pamiętać, że na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku popularna była ballada o młodym, bohaterskim kabewiaku: „Kapitan jego ojciec, sierżantem jego brat, a on szeregowiec, co serce moje skradł...”.

Bieg zdarzeń spowoduje, że Staszek opuści wkrótce swoją jednostkę, gdyż pojawiła się możliwość przeniesienia do rocznej Oficerskiej Szkoły Prawniczej, po której każdy absolwent miał wstęp na uniwersyteckie studia na kierunku prawa. W rodzinie Dolinów tradycję prawniczą zapoczątkował stryj Władysław, adwokat, który w czasie okupacji był w AK i wraz z żoną uczestniczył w powstaniu warszawskim. W latach walki z „reakcją” nie były to dobre parantele. Tym niemniej przeżył szlak bojowy, który przeszedł ojciec i bohater znalazł się w szkole oficerskiej podminowanej polityczną walką o władzę. Jej skutki bezpośrednio rzutowały na życie wojskowe, które skądinąd miało swój rytuał, rytm i męski, wypracowany w sytuacjach granicznych etos. W czasie oficerskiej promocji – słysząc apel generała Jaroszewicza, by młodzi oficerowie nie zawiedli władzy ludowej – Staszek Dolina odpowiada w myślach: „Jako oficer miałbym Polskę zawieść? Tę moją Polskę, do której zaledwie parę lat temu wróciłem jako zabiedzony wyrostek półanalfabeta, a która dała mi wszystko, od kromki chleba mojego powszedniego, po wykształcenie i dzisiejszy stopień oficerski. Nie, kurczę, żeby nie wiem co, to ja jej nigdy nie zawiodę. Nigdy, przynigdy!”.

Pisarz w słowie odautorskim wyraża nadzieję, że powieść pozwoli go zrozumieć. Z pewnością może na to liczyć, ale musiał zauważyć, że dzisiejsze, cywilne wersje kapitana Trociny i porucznika Kukułki, mają się nad wyraz dobrze. Nie ulega natomiast wątpliwości, że jako artysta, pisarz osiągnął niebywały sukces. Sytuacja jest nieco niezręczna, bo chwalić autora *Syberjadi* za niezwykle dar opowiadania, za bogactwo leksykalne, za absolutny słuch językowy, za żywiołową, mówioną polszczyznę, za śmiech i łzy – to zajęcie niewczesne. Powiem więc jeszcze tylko, że w *Młodych ciemnościach* z racji formy powieściowej, gdzie los głównego bohatera jest centralnym tematem, zostały silnie wyeksponowane więzy rodzinne. Nie może to dziwić, bo powieść jest dedykowana pamięci rodziców. Słowem, Domino jawi się jako niezwykle utalentowany piewca życia rodzinnego. Postać ojca Jana Doliny, matki Tosi przychodzącej czasem we snach, postaci nowych dwu „matek”, Broni i Tereni, to portrety spod ręki mistrza. Jednak największe wzruszenie wzbudza obraz więzi między braćmi, między starszym Staszkiem a Tadzkiem, którego postać jest wykreowana z samej esencji dziecięcości. Prawda psychologiczna, która zawsze jest mocną stroną powieści Dominy, w tym przypadku zostawia niezapomniane wrażenie.

Zbigniew Domino napisał swoją powieść w Kielnarowej, gdzie mieszka na odziedziczonej po matce ziemi. Nazwał ją Matczyne Pole. Urodzajna to ziemia. Bardzo urodzajna.

■ Zofia BRZUCHOWSKA,
Uniwersytet Rzeszowski

Zbigniew Domino, *Młode ciemności*,
Wyd. Studio Emka, Warszawa 2012

DEKOLAŻE CODZIENNOŚCI

Przypominają ogłoszeniowe słupy



Piotr Rędziniak

Kolejna dynamiczna, odważna i z rozmachem zorganizowana w rzeszowskim BWA wystawa młodego artysty urodzonego w Sosnowcu w 1976 roku. **Piotr Kossakowski** studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Dyplom z malarstwa uzyskał w 2005 roku pod kierunkiem prof. **Zbigniewa Blukacza**; dyplom dodatkowy – w Pracowni Projektowania Plakatu prof. **Romana Kalarusa**. Obecnie pracuje jako asystent w Pracowni Malarstwa prof. **Ireneusza Walczaka** oraz Pracowni Rysunku prof. **Janusza Karbowniczka** w katowickiej ASP, gdzie w 2009 roku uzyskał tytuł doktora sztuki.

W 2003 roku otrzymał Stypendium Fundacji im. H. Kołłątaja, w 2004 Stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz w 2008 roku Stypendium Marszałka Województwa Śląskiego. Jest laureatem nagrody w konkursie Samsung Art Master (Fabryka Trzciny, Warszawa, 2004). W 2005 otrzymał wyróżnienie na Festiwalu Plakatu w Krakowie (Pałac Sztuki Towar-

zystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych); w 2009 – wyróżnienie na 39. Biennale Malarstwa „Bielska Jesień”; w 2012 nagrodę na Międzynarodowym Triennale Plakatu w Trnawie na Słowacji. Zorganizował już kilkanaście wystaw indywidualnych malarstwa i uczestniczył w ponad 100 wystawach zbiorowych w kraju i za granicą.

Zajmuje się malarstwem, rysunkiem i projektowaniem plakatu. W malarstwie skupia się na obserwacji otaczającej rzeczy-



Piotr Kossakowski – „Przekąski, zakąski”, 140 x 140 (2012), oil canvas

wistości z zoomem wycelowanym w obiekty współczesnej przestrzeni, którą odbiera jako miejsce, gdzie człowiek pozostawia swój ślad. Stąd zapewne u Kossakowskiego wiele odwołań do obecnie panującej sztuki miasta, sztuki ulicy. Z niej czerpie liczne swoje inspiracje. Tworzone kolaże albo wręcz, jak je nazywa autor, dekolaże (czyli efekt pozbycia się – odrywania, zdzierania fragmentów istniejącego wcześniej namalowanego fragmentu, kawałków obrazu) jakże często przypominają ogłoszeniowe słupy, parkany, na których wcześniej przecież coś było naklejone, wisiało. Teraz dostrzegamy szczątki tych słów, barwnie zapraszających bądź informujących nas o jakichś wydarzeniach. Bo my nie przyglądamy się takim płaszczyznom ścian, płotów czy słupów ogłoszeniowych, które bez świeżej informacji nie niosą dla nas żadnej wartości.

Piotr Kossakowski wykorzystał w swoich pracach (obrazach i plakatach) estetykę takich płaszczyzn jako materiał do budowania nowych treści. Choćby tej o przemijalności wydarzeń, zdarzeń z naszego życia, a może wręcz jako powód do zamyślenia nad przemijaniem nas samych. Bo w końcu po każdym z nas ktoś zedrze nawet klepsydrę. Warto na przełomie października i listopada zobaczyć tę wystawę, zanim każdemu z nas przydadzie się parę dni zapalić świecę, jeszcze nie na swoim grobie.

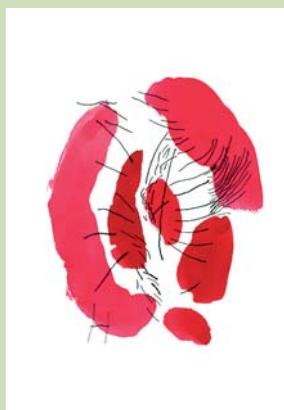
■ Piotr RĘDZINIAK

Rzeszowscy artyści – galeria autorska Piotra Rędziniaka

AGNIESZKA WŁODARCZYK-RUŁKA i ANDRZEJ RUŁKA

W galerii Zespołu Szkół Plastycznych w Rzeszowie kolejna wystawa – z cyklu tych cennych dla uczniów, bo prezentująca twórczość ich nauczycieli. Tym razem w październiku br. mogą oni zapoznać się z szerszym spektrum artystycznych działań swojego pedagoga Agnieszki Włodarczyk-Rułka oraz jej męża, znanego rzeszowskiego artysty Andrzeja Rułka, który z kolei jest nauczycielem krośnieńskiego liceum plastycznego.

Oboje artyści ukończyli krakowską Akademię Sztuk Pięknych. Dyplom uzyskali na Wydziale Grafiki w pracowni włkłsłodruku prof. Andrzeja Pietscha (Agnieszka w 2001, Andrzej w 2000 roku). Swoje prace wielokrotnie pokazywali w rzeszowskich galeriach – głównie w BWA na wystawach indywidualnych, przeglądach i konkursach. Rzeszowska publiczność zna prace artystów, m.in. z wystawy „Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku”, na których oboje byli w różnych edycjach laureatami nagród. Twórczość obojga jest dla mnie fascynująca z powodu odmiennego ich artystycznego temperamentu, a ich uzupełnianie tłumaczy, w moim odczuciu, zgodne i pogodzone życie rodzinne.



Agnieszka Włodarczyk-Rułka – Czerwone płyty, grafika, 70 x 100



Andrzej Rułka – Tętent, olej, płótno, 130 x 90

OPOWIEŚCI ROMANTYCZNE

Wystawa Timura Karima w Rzeszowie

To już kolejna inicjatywa współorganizowania wydarzenia artystycznego przez rzeszowską placówkę Lions Club International, której prezydentem jest obecnie **Mariola Łabno-Flaumenhaft**, aktorka i społeczniczka. Zawsze są to znaczące przedsięwzięcia, zarówno gdy dotyczą pomocy dzieciom, jak i artystyczne. Taką jest na pewno wystawa malarstwa **Timura Karima** w Galerii pod Ratuszem, której wernisaż miał miejsce 1 października br. Związek rzeszowskich Lionów ze sztuką akcentowała liderka klubu na otwarciu owej wystawy. Obecny tamże artysta plastyk **Leszek Kuchniak** określił pre-



Timur Karim – „Story XIII” (z cyklu „Love Stories”), olej na płótnie, 2013, 60 x 80 cm



Na wernisażu wystawy Timura Karima

zentowane obrazy mianem romantycznego realizmu, zwracał uwagę na profesjonalizm malarstwa Karima, doskonałość technik i poetykę wyobraźnię inspirowaną baśniowością zwłaszcza kultury wschodniej. Artysta pochodzący z Tadżykistanu, a obecnie mieszkający w Przemyślu, cyklami obrazów *Opowieści per-*

► *skie* oraz *Opowieści miłosne* (obok dawnych studenckich rysunków) pokazał nową przestrzeń swojej wyobraźni. Wzbudził zachwyty precyzyjną perfekcją warsztatu i możliwościami opisywania plastycznego.

Timur Karim studiował w Sankt Petersburgu pod kierunkiem profesora Viktora Io-

siofiwa Rejcheta. W 1998 roku, po studiach wyjechał do Polski. Wyraża swój talent nie tylko w malarstwie sztalugowym, wykonuje bowiem także polichromie sakralne. Jego prace są w kolekcjach prywatnych w Polsce i za granicą, uczestniczy w międzynarodowych plenerach oraz wystawach indywidual-

nych i zbiorowych. W 2010 roku zdobył Grand Prix II Międzynarodowego Konkursu AKT Marquardt Gallery w Łodzi, a w 2011 roku zajął I i II miejsce w 8. Międzynarodowym Konkursie Russian Art Week w kategorii „Fantezi”.

■ Ryszard ZATORSKI



Adam Kus

Jeszcze rok temu chyba nikt się nie spodziewał, że projekt pt. Reaktywacja DKF KLAPS nabierze takiego rozmachu. Regularnie w każdy poniedziałek w sali widowiskowo-kinowej WDK w Rzeszowie prezentowane są interesujące i wartościowe filmy, a zapraszani przez organizatorów goście specjaliści urozmaicają dyskusje prowadzone przez **Rafała Kaplitę** i **Dominika Nykiela**. Co więcej, dyskusje te przenoszone są do globalnej internetowej wioski, która na profilu KLAPS-a skupia prawdziwych miłośników dobrego filmu i umożliwia im dokonywanie wnikliwych analiz każdego z pokazywanych dzieł.

I tak kolejny miesiąc naszej działalności rozpoczniemy (4.11) w wielkim stylu, prezentując znakomity film **Felixa van Groeningena** pt. *W kręgu miłości*, tegoroczny belgijski kandydat do Oscara i Laureat Nagrody Publiczności na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Berlinie. Wzruszająca opowieść o wielkiej



klapsem po filmach

wersje i zarazem zachwycającego koreańskiego mistrza kina **Kim Ki-Duka** pt. *Pieta*, która otrzymała Złotego Lwa dla najlepszego filmu na ubiegłorocznym MFF w Wenecji. Jak twierdzi reżyser, jego film poświęcony jest człowieczeństwu i naszej trudnej sytuacji życia w dobie ekstremalnego kapitalistycznego kryzysu. Na zakończenie listopadowych zmagani (25.11) zaprezentujemy wizjonerski film pt. *Koniec czasu*. Wszystko zaczyna się teraz, będący wspaniałym połączeniem dokumentu i analizy filozoficznej na temat natury czasu. To refleksyjna próba ukierunkowania widza na kontemplację pomiędzy pierwotnym mistycyzmem i najnowszymi odkryciami współczesnej nauki. Poniżej spojrzenie współprowadzących KLAPS-a na wybitną produkcję nagrodzoną dziewięcioma Czeskimi Lwami i prezentowaną w tym miesiącu w WDK. ■

miłości, którą los wystawił na ciężką próbę. Kolejna propozycja (18.11) to najnowsza produkcja, budzącego kontro-

Recenzja „na plus”



Dominik Nykiel

Takiego filmu w KLAPSIE jeszcze nie mieliśmy. Nie dość, że to dzieło produkcji czeskiej (o jakim myśleliśmy od początku reaktywacji naszego DKF-u), to w dodatku jeszcze kryminał. Tym samym mamy

tutaj do czynienia z rzadkim połączeniem, co sprawia, że *W cieniu* już sam w sobie jest nie lada gratką, godną polecenia. Nie tylko miłośnikom filmów wspomnianego wyżej gatunku.

Najbardziej w tej historii, rozgrywanej się w Czechosłowacji lat 50. XX wieku, zwraca uwagę główny bohater, detektyw Hakl. To go jednak różni od innych bohaterów czarnych kryminałów (o których wspomina Rafał), że nie jest to człowiek zgorzkniały, wypalony i złamany przez życie. Nie musi sięgać po butelkę, by zagłuszyć ból istnienia. Nie musi też zadawać się z przypadkowymi pięknościami (często typu *femme fatale*), by potwierdzić swoją męskość. Hakl to facet – owszem – twardy, niezłomny, nieustępliwy i z zasadami, ale przy tym porządny. Taki, który po pracy wraca do żony i kilkuletniego synka (bardzo w niego zapatrzonego), który ma jeszcze czas i chęci poczytać synkowi bajkę na dobranoc i przy okazji co nieco powiedzieć mu o życiu i o tym, jak sobie w nim radzić. Patrzenie na takie sceny sprawia, że *W cieniu* staje się ciekawym, przyjemnym i nowym doświadczeniem na tle wcześniej obejrzanych filmów noir.

Trzeba być też przygotowanym na uderzające (w tym przypadku – zaskakujące) i być może dla niektórych wzruszające zakończenie tej historii, które tylko podkreśla, że **Ondříček** zrobił niebanalny, klimatyczny i intrygujący film godny wszystkich nagród, jakie mu przyznano. ■



Recenzja „na plus”

Rafał Kaplita



Mrok, deszcz, niepokojący mnastrój, przeciętni ludzie wpłątani przypadkowo w świat przestępczy... Bohater: najczęściej prywatny detektyw, lakoniczny, cyniczny, ironista i zatroskany

twardziel. Zazwyczaj ubrany w znoszony prochowiec i palący papierosa... Te wręcz encyklopedyczne określenia nawiązują do dawnego filmu noir, popularnego szczególnie w latach 40. i 50. i znanego szczególnie z amerykańskich produkcji.

W cieniu jest właśnie tego typu filmem, choć czeskim, więc osadzonym w nieco innych realiach. Sugeruje to po części nawet sam tytuł, przywołujący tak charakterystyczny dla noir motyw cienia. Cienia, który oddawał tak mocno atmosferę tamtych filmów, ale i tamtych czasów. Atmosferę strachu i wszechobecnego oszustwa. Taką, jaka panowała u naszych południowych sąsiadów tuż po wojnie, jeszcze w czasach głębokiego komunizmu. Dramat jednostki odzwierciedla tutaj nieciekawą sytuację całego narodu, zaś pojedynczy zryw uczciwości daje zapowiedź czegoś nowego, lepszego.

Choć filmy noir należą również do grupy pesymistycznych, to *W cieniu* pozostawia ziarno nadziei; sprawiedliwość, nawet jeśli zmuszona, jest się tu poddać, to na chwilę, by następnie i tak wypłynąć na powierzchnię. Przy czym nie wygląda to banalnie. Cieszy wręcz, zważywszy że film ma stosunkowo ciężki kaliber, a jego atmosfera nie należy do najprzyjemniejszych. Na uwagę zasługuje również fakt, że to jedna z nielicznych czeskich produkcji, która (ku zdziwieniu) została wyprana z wszelakich śladów humoru. Być może dlatego, że dużą część pracy wykonali dla filmu nasi rodacy. ■

O MIŁOŚCI I ŚMIERCI

Rok Verdiego i Wagnera w Sanoku

Dobrze się stało, że XXIII Festiwal im. Adama Didura w Sanoku z racji Roku Verdiego zainaugurowano 22 września br. wspaniałym przedstawieniem *Rigoletta*

G. Verdiego w zgrabnej reżyserii **Henryka Baranowskiego**, w świetnym wykonaniu solistów, chóru, baletu i orkiestry Opery Krakowskiej pod dyrekcją **Tomasza Tokarczyka**. Festiwalowi towarzyszyła, z racji Roku Wagnerowskiego (oba kompozytorzy urodzili się w 1813 roku), bardzo interesująca wystawa fotograficzna **Juliusza Multa-**

rzyńskiego pt. *Ryszard Wagner na polskich scenach*.

Wykonanie *Rigoletta* w Sanoku było znakomite! Cudowna, bezbłędna i czarująca w swych partiach bel canto, jasnych i czystych koloraturach Gilda, kreowana przez **Katarzynę Oleś-Blachę**, artystkę o wielkiej muzykalności i czarującej, aksamitnej bar-

wie głosu, zachwycała wszystkich. Surowy, przekonujący w swym rozdartym wnętrzu Rigoletto, w którego wcielił się **Leszek Skrla**, artysta o szczególnych predyspozycjach zarówno wokalnych, jak i aktorskich, przenikał prawdą swej kreacji całą misterną architekturą tonikę dzieła. **Tomasz Kuk**, tenor o pięknym głosie, jako ksiądz Mantui, dodawał blasku

i splendoru całemu przedstawieniu. Chór, balet, orkiestra – wszystko to brzmiało czyściej, równo, wyraziście, choć przecież warunki techniczne, akustyczne w Sanockim Domu Kultury nie należą do najłatwiejszych.

W sanockiej prezentacji *Rigoletto* słychać i widać było staranność w dopracowaniu wszystkich szczegółów, wyrazowych

i technicznych dzieła. Oszczędna scenografia, stroje, oświetlenie – wszystko to zmierzało do ukazania i podkreślenia tajemniczości dzieła, zamysłu librecisty Francesco Maria Piave wg dramatu Victora Hugo pt. *Król się bawi*. O czym? O miłości i śmierci...

■ Andrzej SZYPUŁA

RODZINA GRAZIADIO

Oddani sztuce teatru i muzyki



Andrzej Szypuła

Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie kanonady frontu II wojny światowej, gdy w Rzeszowie w sierpniu 1944 roku budziła się do życia polska kultura. Po strasznych latach hitlerowskiej okupacji, ze sceny Domu Tannenbauma, a potem już przy ul. Sokoła, zabrzmiało polskie słowo i polska muzyka, budząc serdeczne wzruszenia rzeszowian. W nowej powojennej rzeczywistości rozpoczęły się wędrówki ludów – głównie ze wschodu na zachód, a Rzeszów stał się przystanią dla wielu artystycznych znakomitości świata kultury. Wśród nich znaleźli się, przybyli ze Lwowa, **Lidia** i **Antoni Graziadio**, wspaniali aktorzy i śpiewacy, oddani sztuce teatru i muzyki bez reszty.



Antoni Graziadio w „Mizantropie” Moliera, Państwowy Teatr Śląski w Katowicach, 1953 r.

Pan Antoni od razu został naczelnikiem Wydziału Kultury i Sztuki Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie, a wkrótce wicedyrektorem Teatru Ziemi Rzeszowskiej, w którym funkcję dyrektora pełniła niezapomniana **Wanda Siemaszko-**



Lidia Graziadio



Antoni Graziadio

wa. A teatr to był niezwykajny! Obok *We-sela* Wyspiańskiego, *Balladyny* Słowackiego, grano rewie, operetki, dawano koncerty symfoniczne z solistami. To właśnie w rzeszowskim teatrze rodziła się orkiestra późniejszej rzeszowskiej filharmonii. Pan Antoni, obok wypełniania funkcji administracyjnych, grał, śpiewał, komponował, reżyserował, by pięć lat później, w 1949 roku, przenieść się na Śląsk do Teatru im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach, a od 1955 roku zostać wicedyrektorem Teatru Zagłębia w Sosnowcu. Do końca życia pozostał wierny swemu powołaniu. Wszak porzucił przedwojenne studia medyczne dla sztuki!



Beata Graziadio

utalentowany, także w sprawach organizacyjnych, pozostawił ślad w historii polskiej kultury. I choć jego obecność w Rzeszowie trwała tylko pięć lat, to jednak, jak napisała **Ewa Fudala** w 3. numerze rzeszowskiej gazety teatralnej „Zza Kulisy” z 2011 roku, tandem Siemaszkowa-Graziadio wywarł znaczący wpływ na losy rzeszowskiego teatru na następne dziesięciolecie.

Żona pana Antoniego **Lidia Graziadio** miała przepiękny głos – sopran koloraturowy i niezwykle

zdolności aktorskie. Grała niemal w każdej sztuce, koncertowała, uczyła śpiewu w szkole muzycznej w Rzeszowie od jej powstania. Po koncertach symfonicznych z jej udziałem



Lidia Graziadio jako Agafia Tichonowna w „Ożenku” Gogola, Państwowy Teatr im. W. Bogusławskiego w Kaliszu, 1959 r.

W rzeszowskim teatrze w dniach 21 i 22 stycznia 1945 roku, w numerze 1. „Gazety Rzeszowskiej” recenzent odnotował: „Głos Lidii Graziadio – młody, silny, świeży – olśnił słuchaczy bogactwem skali i umiejętnością frazowania. Artystka doskonale radziła sobie z repertuarem poważnym, operetkowym jak i lekkim”. W czasie pobytu w rzeszowskim teatrze w latach 1944–54 Lidia Graziadio była ozdobą niemal każdego spektaklu. Koncertowała także poza sceną, m.in. z orkiestrą teatralną, dawała recitale wokalne, nagrywała w radiu. Niezwykle lubiana i podziwiana, nazywana była pieśniarką Rzeszowa. W latach 1954–57 pracowała w Teatrze Muzycznym w Łodzi, a następnie, do emerytury, w Teatrze Dramatycznym w Kaliszu.

Córka **Lidii** i **Antoniego Graziadio**, **Beta**, także poszła w ślady swoich rodziców. Została śpiewaczką o pięknym głosie, uczyła śpiewu solowego w szkołach muzycznych Rzeszowa i Przemysła, prowadziła zespoły wokalne. Mieszka obecnie w Rzeszowie.

Pamiętajmy o artystach, którzy budowali zręby rzeszowskiej i polskiej kultury. Cóż wart byłby świat bez muzyki!

■ Andrzej SZYPUŁA,
artysta muzyk, dyrygent, pedagog, wiceprezes rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego

PRZETERMINOWANI

Gdzie jest ta ulica, gdzie jest ten dom...



Bogusław Kotula

Wąskie, błotniste rzeszowskie uliczki, podma-

lowywane od czasu do czasu przedwojenne żydowskie kamienice, wieżowe kościoły i przypięte na obrzeżach miasta urocze kapliczki; ciemne, pachnące naftą i kiszoną kapustą wąskie kiszki prywatnych sklepików, gorzałkowe i piwne

knajpy i szynki, podmiejskie drzewiane domki i chałupy pod dachówką czy blachą. Taki był pookupacyjny Rzeszów – stolica nowego ludowego województwa!



Rzeszowskie „krzoki” z Tarnopola i Sokala – Stefan Szwał i Iguś Pieronik (oczywiście na Paniadze)



Henek Kogut przed domem rodzinnym przy ul. Ziołowej – dzisiejszy rzeszowiak, ale z gorącą staromiejską krwią



Z lewej Adam Korzekwa (od urodzenia na Baldachówce; jego mama prowadziła profesjonalny zakład szklarski na rogu ulic Joselewicza i Mickiewicza), z prawej Heniu Hady (powojenny rzeszowiak z podrzeszowskich okolic)

koszul. Kto, kogo i jak tego nauczył? Rzeszów nie miał nigdy nadmiaru tzw. inteligencji twórczej, stał małą kadrą nauczycielską, urzędniczą, kapłańską i oficerską. Silny był kupiecko (Żydzi) i rzemieślniczo.

Do Rzeszowa przywędrowało sporo kresowiaków. Ale tu włączyła w paradę właśnie historia... Nie było już Lwowa, Stanisławowa, Wilna, Łucka i Tarnopola. Warszawa miała swoje kłopoty i to duże. Sam Kraków zawsze harował tylko na swoje centusie. Otworzyły się, co prawda, drzwi (raczej je wyważono) do zachodniego polskiego eldorado: Wrocław, Szczecin, Gorzów Wielkopolski i Zielona Góra. Czy rzeczywiście były to polskie ziemie obiecane, któ-

Czy tymi nielicznymi już pozostałościami można się dzisiaj jeszcze wzruszyć? Pewnie tak, chociaż ci z przedwojennymi urodzeniowymi kwitami są już lekko starzy. To przecież nic obraźliwego. Odchodzą nie zawsze w regulaminowej kolejności. Wolni od politycznych dolegliwości i byli aparatczycy. Wykształceni, prości, artystyczni, społeczni; jakoś zamożni i jakoś biedni. Ci, jeszcze oddychający własnymi przedwojennymi dudami, chcą żyć, a właściwie jakoś dożyć. Ciągną ten wózek życia do lekarskich przychodni i szpitali na inwalidzkich wózkach – do ciszy „spokojnych jesieni”, do brata-łaty świętego Alberta, a czasami nawet „do siebie, do swoich”, co często gęsto znaczy „do nikogo”.

Po wojnie miasto Rzeszów nie mogło doliczyć się połowy mieszkańców z tamtego, powiatowego. Wojna zabiła, ale i bezimiennie pogubiła wielu, hitlerowcy nie próżnowali. Niektórzy wyjechali do Warszawy i Poznania, bo w Rzeszowie byli tylko czasowo w COP-ie. Niemcy wymordowali Żydów nie tylko rzeszowskiego getta. Status miasta wojewódzkiego zobowiązywał. Wysoko trzeba było podnieść poprzeczkę wzrostu ludności. Jak to zrobiono? Wiadomo było jedno – napływową ludność chcą nie chcąc musiała nauczyć się żyć w mieście wojewódzkim. Tu musiało wszystko być większe – nie tylko biura, zakłady pracy, szkoły i sklepy. Tu musiano chodzić w większych mesztach i szerszych kołnierzykach krawatowych



Autor (Bodziek Kotula) na swojej ulicy Niemcewicza, po której nawet nazwa w Rzeszowie nie została. Na lewo murowaniec sędziego Dydka, 1949 r.



Stare i nowe powojnie – żyje jeszcze ulica Niemcewicza, ale przy Staszka już pojawiają się bloki mieszkalne (lata 50.)



Chłopcy z powojennej „fajczarni” (ul. Kraszewskiego, Zamkowa, Skarbowa, pl. Śreniawitów, Podzamcze, Zamojskiego). Na zdj. m.in. Rysiek Dziuban, Zdzisek Mężyk, Rysiek Temnyk... czyli powojenne zbratanie kresowiaków z rzeszowiakami



Braty-łaty Bogusław Kotula i Zenek Jakubowski w latach 50. na ulicy Niemcewicza od strony ul. Hetmańskiej. W głębi drewniany dom p. Dziubków, gdzie w czasie okupacji mieszkał Marian Andrzej Liwo, a w budynkach gospodarczych na zapleczu plastyk Bolesław Kiernas-Kiernicki. Z lewej strony widoczne jest okno jedyne murowańca p. sędziego Dydka (ojca Zbigniewa)

re zwano wówczas odzyskanymi? Ilu żyje jeszcze w Rzeszowie tych, których dziadowie i pradziadowie usadowili się nad naszym Wisłokiem? Łatwo policzyć, które już pokolenie stało się „pniokowymi” rzeszowiakami. Ci przedwojenni przylatują czasami na „ich Paniagę”. Chyba muszą, są już po siedemdziesiątce, na liczniku mają dwie kosy, a trafiają się i takie, co to już po... Cholera! Zawsze byłem nulowaty z matmy, szczególnie u prof. Kazimierza Kawy. Czy wszyscy, te powojenne „ptoki” i „krzoki” przyzwyczaili się do bycia i życia w wojewódzkim mieście Rzeszowie? Pod „hajrem”, wątpię! Dzisiaj metropolitalna stolica województwa podkarpackiego sięga 200 tysięcy mieszkańców. To dużo. Tym „sanacyjnym”, dam za przeproszeniem, małą radę: o tamtym, swoim dziecięcym Rzeszowie możecie powoli zapominać, ale o tym dzisiejszym... Gdzie jest ta ulica, gdzie jest ten dom... A jest, jest. I to jaki!

ASSECO RESOVIA

Właściwe rozpoczęcie sezonu



**Justyna
Adamiec**

Zawodnicy siatkarskiego mistrza Polski, kibice, przedstawiciele klubu oraz władz miasta Rzeszowa, rozpoczęli sezon siatkarski w kościele Narodzenia Najświętszej Marii Panny na rzeszowskiej Staroniwie. – Tak buduje się jedność drużyny –

mówił trener Asseco Resovii **Andrzej Kowal** po mszy świętej.

W nabożeństwie wzięła udział cała drużyna bez względu na przekonania religijne. Do pełnego składu brakowało trzech siatkarzy, którzy jeszcze nie dotarli do Rzeszowa. – Nie wszyscy siatkarze są katolikami, ale mimo wszystko przyszli na mszę – przyznał trener.

Rozpoczęcie sezonu w takiej oprawie odbyło się już po raz trzeci. ■



DZIEŃ JUNAKA

Na słocińskim Orliku



**Bartosz
Cyganik**

Na obiektach kompleksu sportowego Orlik przy ul. Słocińskiej w Rzeszowie odbyła się 14 września br. uroczystość pn. Dzień Junaka – w rocznicę 65-lecia Klubu Sportowego Junak Słocina-Rzeszów.

Podczas uroczystego dnia każdy z uczestników mógł znaleźć coś dla siebie. Rozegrane zostały m.in. mecze piłkarskie rodziców z zawodnikami. Warto dodać, że w meczach tych uczestniczyły też mamy. Były konkursy, w których należało wykazać się sporymi umiejętnościami, aby wykonać wyznaczone zadania. W tymże dniu podpisana została również umowa partnerska pomiędzy Akademią Mistrzów Cracovii Kraków, reprezentowaną przez **Marcina Kępe** (koordynatora projektu Akademia Mistrzów Cracovia) i KS Junak Słocina-Rzeszów (**Bartosz Podgórski** – prezes KS Junak, **Bartosz Cyganik** – trener). Po tym wydarzeniu „wjechał” bardzo smaczny tort, prezent dla uczestników Dnia Junaka od Cukierni – Piekarni Radosław Rak (Zaczerne 955).

Bardzo liczna była publiczność oglądająca mecze piłkarskie. A było co podziwiać, np. parady bramkarskie, gdy interweniował Rafał Wilk (dwukrotny mistrz olimpijski z Londynu w hand bike’u) jak i występy naszych gości: przedstawicieli Szkołki Rolkowej „Wodzu” Konrada Tomaki (**Ewelina Czapla**, **Paulina Czapla**, **Justyna Czapla**, **Justyna Tęcza**, **Eryk Koszela** i założyciel szkółki **Konrad Tomaka**), niekonwencjonalne występy **Marcina Dudycza** jak i pokazy trialowców zapierające dech w piersiach (**Bartosz Kargol**, **Waldemar van Deurse** i **Tomasz Buczek** z Res-Trialu). Trialowcy, jak i Marcin Dudycz, byli uczestnikami programu „Mam talent”.

Uczestnicy Dnia Junaka mogli posmakować wyrobów sztuki kulinarnej, przygotowanych przygotowane przez panie z Koła Przyjaciół Ziemi Słocińskiej.

W imieniu naszego Klubu Sportowego Junak Słocina-Rzeszów chcielibyśmy podziękować wszystkim, którzy przybyli na Dzień Junaka, a przede wszystkim naszym znakomitym gościom, którzy uatrakcyjnili to wydarzenie, a szczególnie ofiarodawcom, którzy przyczynili się do zorganizowania imprezy w naszym osiedlu, a byli to: Urząd Miasta Rzeszowa, Cukiernia – Piekarnia Radosław Rak, Firma Saller, Resgraph Rzeszów, SPAR Delikatesy (Rzeszów – Słocina), Express Bank, PBS Bank, SziK, Chmielnik Zdrój S.A., Podkarpacki Bank Żywności, Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów oraz inni indywidualni darczyńcy. ■



RAZ O KUPE, RAZ O ŚCIANĘ

Podkarpacka władza piłkarska zjada swój ogon

Crasnovia, po szwejkowskich manewrach złośliwości ze strony wodza podkarpackiego balona kopanego, Kazimierza Grenia, wróciła nieoczekiwanie do rozgrywek. Nie obyło się to bez powodu, gdyż dopiero skuteczna interwencja piłkarskiej centrali odmieniła prezesowskie widzimisię. Czwar-toligowcy kopią ten balon z różnym skutkiem, gdyż bardzo trudno jest przywrócić walory sportowe drużyny po tak długim przestoju. Pewnie nie warto by do tego powracać, gdyby nie kilka, a konkretnie trzy istotne powody. Zatem po kolei.

Stopień prezesowskiej zawziętości w sprawie dołowania Crasnovii mógł świadczyć o tym, że szybko nie przejdzie mu złość, a już o jakichś tam czułościach organizacyjnych nawet wybitnym i najbardziej optymistycznym futurologom do głów nie przychodziło. A tu tymczasem prezes własnonożnie wkroczył do budynku sekowanego do niedawna klubu i własnoręcznie obdarował jego działaczy gustownymi koszulkami sportowymi. Całą ceremonię okraślił promienistym uśmiechem numer pięć, którego nie powstydziliby się nawet poseł Macierewicz. Uchachany prezes rozdawał czułości jak należy. Nawet fotoreporter przy tym był! No i wychodzi na to, że prezes darzy Crasnovię ogromnym afektem, a tylko kartki w kwitach mu się czemuś posklejały i takie jaja jak bere-ty wyszły same, bo również krasnoludki nasikały do mleka tym z Krasnego.

Nikt trzeźwo myślący nie kwestionuje niezawisłości naszych sądów. Lecz owa niezawisłość nie może oznaczać nieomyślności i w żadnym przypadku nie może obejmować niezawisłości od myślenia i zdrowego rozsądku. Od maja ów niezawisły sąd nie może ruszyć ani trochę z miejsca w rozpatrzeniu prostej w gruncie rzeczy sprawy zgodności wyborów w podkarpackim związku z postanowieniami statutowymi. Kilkakrotne próby rozpatrzenia tej sprawy kończyły się niczym. Tak było również we wrześniu. Raz nawet wyszło wesoło, gdy sąd podrzucone mu pismo, rzekomo z piłkarskiej centrali, ale przez nikogo niepodpisane nawet na maszynie, potraktował poważnie. Przecież nie mógł taki kwit wyjść z żadnej instytucji, w której obowiązuje nawet najłepszy system obiegu korespondencji. Dziwne, że rozprawy są odraczane zawsze z jakichś powodów tworzonych przez stronę pozwaną. Zaczyna to przypominać wańkę-wstańkę. Taka zabawa wcale nie maluje optymistycznego wizerunku naszemu wymiarowi sprawiedliwości. Ponoć jego młyny miały powoli, ale żeby aż tak? Wygląda na to, że kamienie młyńskie jakby coś przyspawało, skoro szósty już miesiąc nawet nie drgnęły.

Trwa nadal dziwna wojna prezesa z dwoma sędziami piłkarskimi. Wszystko zaczęło się od tego, że pogonił ich z zespołu sędziowskiego za jakieś przewiny wobec prezesa, który ma własne kryteria oceny wszystkiego, co kręci się wokół niego. Ci uznali to za gwałt na balonowej sprawiedliwości i odwołali się do piłkarskiej centrali, która uznała rację sędziów, a nie prezesa i jego wymiaru sprawiedliwości sędziowskiej. Wydawało się, że takie stanowisko PZPN rozwiązuje sprawę. Nic błędniejszego. Przywróceniu sędziowie nie zdołali pogwizdać sobie ani w jednym meczu, ponieważ są w podkarpackim zarządzie traktowani tak, jakoby ich nie było. Po prostu gwizdzą na nich. I nie pomoże święty Boże i przyległości jego. Zdesperowani sędziowie wystąpili zatem ze stosowną skargą do UEFA. I tu znowu wypięgnę się za polskim balonem trochę smrodu, ale już europejskiego. No bo któż w europejskiej centrali będzie w stanie pojąć porąbane zawłości polskiej piłki i jej funkcjonowania? Tak jakby swojskiego smrodu było nam za mało.

Zatem nadal podkarpacka władza balonowa zjada swój ogon i nie zamierza odpuszczać w tępieniu wszystkiego, co nie jest zgodne z dalekowszoczną linią i wizją prezesa.

■ Roman MAŁEK



WIROWANIE NA PLANIE

ALEŻ TA UNIA MA PROBLEMY

Parlament Europejski co rusz zaskakuje zdumiewająco głupią debatą i wprowadzanymi na tej podstawie jeszcze głępszymi dyrektywami. Uchwalili dla przykładu, że rak jest rybą i pomimo twierdzenia przez wszystkich fachowców czegoś zupełnie przeciwnego, ich jest na wierzchu, chociaż to idiotyzm. W pomidorze też dostrzegli owoc. Zobowiązali mocą swych postanowień ogórki do rośnięcia według prawidłowego wzoru, po nakazanej krzywiźnie, podobnie jak i banany. Nawet kultowa ćwiartka gorzały ma u tych speców pojemność 200 ml. Nie na polskie gardła. Ostatnio delibrowali nad zakazem produkcji papierosów mentolowych i slimów, które ponoć wpędzają w nałóg małolatów, choć nikt takich badań nie prowadził. Dziwnym trafem potęgą w produkcji tych fajek jest Polska, z czego nieźle żyją nasi plantatorzy tytoniu markowego. Skąd u niby mądrych ludzi takie stężenie naiwnej wiary, że jakkolwiek nałóg uda się zwalczyć zakazami? Dotychczas nikomu to jeszcze nie udało się, chociaż prób było sporo. A dlaczego niby mniej szkodliwy jest papieros mocny? Na szczęście po głupiej debacie uchwała była trochę mądrzejsza. Zaprawdę powiadam wam, że wiem już dlaczego Chrystus nie narodził się w Unii Europejskiej. Po prostu nie znaleziono tu trzech mędrców i dziewicy.

TO NIE LAPSUS

W czasie ostatniej konferencji episkopatu dał czadu nasz arcybiskup Michalik. W czasie omawiania zjawiska pedofilii rąbnął taką logiką, że stodoła mała. Winą za jej występowanie obarczył rodziców, którzy niekoniecznie chcą żyć zgodnie razem oraz same ofiary, czyli dzieci, które lgnąc do dorosłych niemal ich prowokują. Gdyby taką kuriozalną mową popisała się posłanka Pawłowicz albo Antoni Macierewicz, nikogo by to nawet nie zdziwiło. Jeszcze większe bzdury wyplatali. Ale każdemu średnio rozgarniętemu człowiekowi, a tym bardziej przewodniczącemu episkopatu nawet takie myślenie nie przystoi, a co dopiero publiczne mówienie! Późniejsze tłumaczenie ks. Klocha, co poeta miał na myśli, niczego nie zmienia. To nie jest żaden lapsus językowy, jak chce ks. Kloch, ani jakaś poszarpana myśl. To logicznie zwarta konstrukcja. Tu nie pomoże i święty Boże. Mleko wylało się! Niesmaczny smród poszedł w lud boży. Jak to się ma do całej idei odnowy preferowanej przez papieża Franciszka? Czyżby niektórzy nasi hierarchowie zostali pozbawieni łaski myślenia? A może wredny szatan coś akurat tu zabełtał?

AMERYKANIE NADE WSZYSTKO

Biznesowy rekin rzeszowski, prezes i współwłaściciel Asseco, Adam Góról pozwolił sobie wystosować do premiera bezprecedensowe pismo, w którym wyraża swój pogląd na nieodpowiedzialne traktowanie przez państwo polskie poważnych rodzimych biznesmenów. Twierdzi, że sami sobie odbieramy w ten sposób szansę na budowę polskiego Microsoftu, o którym marzymy od lat. Napisał, że państwo polskie powinno go traktować jako sojusznika. Robi tak cała Europa. Dla ratowania miejsc pracy we Włoszech przeniesiono produkcję fiata z Polski, chociaż tu było taniej i lepiej. Podobnie czynią Francuzi, Anglicy i Niemcy. Chronią własny biznes, a nawet doń dopłacają w różny sposób. W Europie tak, ale nie w Polsce. O co poszło? A o to, że państwowa firma PZU zrezygnowała z informatycznych usług Asseco na rzecz firmy amerykańskiej. A przecież wystarczyło minimum inicjatywy negocjacyjnej ze strony PZU. W ten sposób może iluzorycznie coś tam zaoszczędzono, ale zyski z kontraktu i podatki wyemigrują do USA, zamiast zostać w Polsce. Ponadto nasza firma straci marketingowe bonusy na rzecz firmy amerykańskiej, której notowania giełdowe od razu poszły w górę. Według Adama Góroła świadczy to o mizerii rządowych kadr zajmujących się kontaktami z biznesem. Po prostu nie mają zielonego pojęcia na czym ta cała zabawa polega. A powinni! Asseco nie ma problemów z pozyskiwaniem nowych kontrahentów i rynków nie tylko w Europie, ma natomiast zupełnie niepojęte problemy w Polsce. Przecież Adam Góról w każdej chwili może swoją siedzibę przenieść do któregoś z rajów podatkowych i nasza kochana władza będzie miała rację, ale nie będzie miała nóg. Ciekaw jestem niezmiernie, co też odpowie prezesowi Górolowi nasz ciągle zadowolony z jakiegoś powodu premier? Pewnie dlatego, że nie jesteśmy już 100 lat za Murzynami, tylko 50.

■ Roman MAŁEK



ODPRYSKI

Do przetargu na opracowanie dokumentacji przebudowy trzech rzeszowskich deptaków: 3 Maja, Grunwaldzkiej i Kościuszki nie zgłosiła się ani jedna firma.



Na ruskim gościńcu

Między Krakowem a Przemyślem, na tak zwanym ruskim gościńcu, stało sobie typowo galicyjskie miasteczko „większe między mniejszymi”, Rzeszów. Ktoś obraźliwie nazwał je Mojżeszowem, bez racji, bo procentowe zagęszczenie Izraelitów w tym mieście nie odbiegało od średniej galicyjskiej, a nawet pokusiłbym się o stwierdzenie, że było od niej niższe. Jak zwał, tak zwał. Nie o to chodzi.

Dziś prawie dwustutysięczny Rzeszów nadal stoi i, co jest żalotne, w oczach jego mieszkańców dalej pozostaje galicyjskim miasteczkiem, w którym dzieje się niby samo zło, a wszystkiemu są winne władze miasta. Żydzi i cykliści, którzy domagają się stojaków na rowery, szkół katolickich w całym mieście i okolicach, o reszcie nie wspomnę. A reszta to fakt, że goście odwiedzający Rzeszów są nim zachwyceni. Zielenią, ulicami, nawet okrągłą kładką, tak deprecjonowaną przez tak zwaną opinię publiczną. Tę „opinię”, która nie dostrzega paskudztwa sąsiadujących z nią ogrodów bernardyńskich i najchętniej pozbyłaby się stojącego nieopodal monumentalnego symbolu Rzeszowa.

Zatem nie bardzo się zdziwiłem, że do przetargu na „lifting” trzech rzeszowskich „deptaków”, ulic 3 Maja, Grunwaldzkiej i Kościuszki nie zgłosiła się ani jedna firma. Przecież żaden uczciwy przedsiębiorca nie podejmie się pracy, która może przynieść mu miano niszczyciela zabytków, jakie by one nie były. Bo tych zabytków w naszym grodzie tyle, co kot napłakał. Na „Pańskiej” kolegium popijarskie, jakieś eklektyczne paskudztwo, które kiedyś było kasynem, a dziś bankiem, jakaś secesyjna kamienica i budowlane plomby. Mało kto pastwił się nad tą ulicą tak, jak majestat władzy wszelkiego autoramentu, bez względu na reprezentowany kolor sztandaru, pod którym występował. Najpierw komuniści zaprzepaścili jej galicyjski wygląd, nawet nie próbując odbudowywać kamienic Alsa i poczty, stawiając w to miejsce dwa bloki rodem z Nowej Huty i bank, a ocalały budynek Krajowej Kasy Oszczędności po przeciwnej stronie stanowi najlepszy przykład losu kamienicy miejskiej z XIX wieku pozostającej w opiece niekompetencji. Najpierw komunistów, a później naszych wspaniałych, spod sztandaru pięknego Maryjana demokratów. Bo to właśnie oni dopełnili dzieła zniszczenia jedyne deptaku w Rzeszowie.

Dziwi więc chęć liftingu, nagle rozmnożonych do liczby trzy, deptaków Rzeszowa. I chyba to wzbudziło obawy u potencjalnych wykonawców o zamiar zniszczenia pozostałych dwóch ulic, Kościuszki i Grunwaldzkiej, w majestacie prawa, bo 3 Maja już nic nie pomoże. Za dużo przy niej majstrowano. Natomiast owe dwie trzymają się jak dotychczas dość dobrze, stwarzając swoisty nastrój owego „większego z mniejszych” miast galicyjskich i nikt nie chce przyłożyć ręki do ich zniszczenia. I chyba w tym wszystkim faktycznie nie chodzi o pieniądze, których jest podobno za mało.

■ Zbigniew GRZYŚ



**Jerzy
Maślanka**

METRO

Mamy fontannę, park bernardynów, wszystkich zachwycą już kładka Tadka, stać nas na pewno do większych czynów niż to, co robią ci w koloratkach.

Krewcy mieszkańcy z Białej, Słociny, wśród nowoczesnych swoich zapędów rzekli Merowi miasta i gminy: Metro zbudujemy, bez referendum!

Choć władzę naszą bardzo cenimy, po jej konkretnych pracy efektach, o metropolii ciągle marzymy, a tu w Rzeszowie wciąż nie ma metra.

Z tą napowietrzną to nam nie wyszło, która to miała kosztować krocie, miastu przybliżyć niebiańską przyszłość, lecz przyszedł kryzys i bezrobocie.

Dziś po przeróżnych w Radzie przebojach taka decyzja ma być podjęta, by linia biegła od Budzivoja, przez Białą, centrum prosto na cmentarz.

Trasa podziemna – stację ma zrodzić! Aby nie burzyć ram okolicy, do wagoników będziemy wchodzili prosto z chałupy, albo z piwnicy.

Zagrzmia fanfary w polski kraj cały i do refleksji rzeszowian zmusza, bo pomyśl to jest wprost doskonały, chociaż podobno nie Tadeusza.

PS
Gdyby w finansach powstała dziura, w planach budowy będzie korekta. Na bok entuzjazm, po co brawura, wiemy, że stać nas choć na „pół metra”.

Uśmiech gwiazd



Baran (21 III–20 IV) Czasem nie jest dobrze iść w jednym kierunku z kimś, kto politykę stawia na pierwszym planie.



Byk (21 IV–20 V) Nareszcie będziesz mógł się nacieszyć osobą tak ci bliską. Jest to uśmiech gwiazd za tęsknotę i cierpliwość.



Bliźnięta (21 V–21 VI) Nie wdawaj się w przypadkowe znajomości.



Rak (22 VI–22 VII) Pamiętaj o konserwacji samochodu oraz nie zapominaj o wizycie u lekarza.



Lew (23 VII–23 VIII) Nic dodać, nic ująć – czas sukcesów i wzlotów.



Panna (24 VIII–22 IX) Zdobądź się na większą tolerancję w pracy, a unikniesz konfliktów.



Waga (23 IX–23 X) Zmienny nastrój i ambicje mogą być powodem błędów, zatem uważaj!



Skorpion (24 X–22 XI) Zapowiada się przepływ gotówki. Kupuj mądrze!

SEKRETY ŻYCIA



Nina Opic

Poranne i wieczorne rozmyślania

Za oknem jesień, która nie zawsze nastraja do wychodzenia z domu. Poranne wstawanie nie należy do najprzyjemniejszych i częstokroć nie zachęca do optymistycznego spojrzenia na świat, do energetycznego naładowania. Od psychicznego nastawienia do siebie i otoczenia zależy nasze zdrowie i życie. W głębi serca każdy wie, co mu dobrze robi, za czym tęskni, co go uszczęśliwia, co spełnia jego marzenia i oczekiwania. Jednak ta wiedza często skrywana jest na dnie serca i „przysypana” innymi sprawami.

Znana niemiecka terapeutka Suzan H. Wiegel, popularyzatorka niezwyklej wiedzy hawajskich szamanów, w swej książce *Przesłanie kahunów* podaje przykłady starodawnych systemów zdrowotnych jako źródła czerpania energii. I są to bardzo proste rozwiązania myślowe. Autorka, która przez dziesiątki lat spotykała się na Hawajach z „najszczęśliwszym narodem na świecie”, proponuje, aby wzorem tych wyspiarzy wykorzystywać małe źródła doładowania swojej pozytywnej energii w postaci „drogi pytań i odpowiedzi” rozpoczynającej i kończącej dzień.

Wieczorem, przed zaśnięciem warto zastanowić się nad minionym dniem i odpowiedzieć sobie na jedno, dwa, a może więcej pytań, które Hawajczycy zadają sobie: Czego się dziś nauczyłem? Czy jestem z siebie dumny? Czy dostrzegalem w sposób właściwy ludzi obok mnie? Czy jutrzejszy dzień będzie lepszy? Podobnie rano stawiać należy poranne pytania: Co mnie cieszy? Z czego jestem zadowolony w moim życiu? Za co jestem wdzięczny losowi? Kogo Kocham? Kto mnie kocha?

Dzięki odpowiedziami na te pytania umacniamy się, pogłębiając nasze energetyczne zasoby życia. Niech motto wspomnianej wyżej książki będzie przesłaniem nie tylko na jesienne dni: „Nie chodzi o to, by wrócić do domu po całym dniu i wejść w światło. Chodzi o to, aby być światłem”. ■



SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca

PLACEK DROŻDZOWY ZE ŚLIWKAMI

200 ml mleka • 1/2 szklanki cukru • 4 dag świeżych drożdży • 40 dag mąki • 1/3 kostki masła • 1 jajko • skórka otarta z połowy cytryny • 1 1/2 kg śliwek węgerek.

Uwaga! Należy pamiętać, że wszystkie składniki ciasta drożdżowego powinny mieć temperaturę pomieszczenia, w którym się je przyrządza. Dlatego też należy je wcześniej wyjąć i ogrzać. Należy używać drożdży świeżych, które zapewniają ciastu lepszy aromat.

Drożdże i łyżeczkę cukru rozpuścić w 50 ml ciepłego mleka, dodać łyżeczkę przesianej mąki, połączyć ca-

łość. Przykryć ściereczką i odstawić w ciepłe miejsce, aby rozczyń wyrósł (5–10 min). Stopić masło. Do miski przesiać resztę mąki, dodać wyrośnięty rozczyń, resztę podgrzanego mleka, 3 łyżki cukru, jajko i startą skórkę cytrynową. Ciasto wyrabiać ręcznie do momentu, gdy stanie się gładkie, lśniąco, odstaje od dna naczynia i od ręki oraz zawiera wiele pęcherzyków powietrza. Wówczas przykryć ściereczką i odstawić do wyrośnięcia na ok. 30 min. Następnie wyrośnięte ciasto wyłożyć na stolnicę, rozwałkować i wyłożyć na natłuszczoną i posypaną mąką blachę z wyposażenia piekarnika. Na ciasto nakładać obficie wcześniej umyte, osuszone, przekrojone i wypestkowane śliwki. Piec ok. 40 min w temperaturze 180 stopni. Po wyjęciu z piekarnika, gdy ciasto jest jeszcze ciepłe, posypać pozostałym cukrem albo lekko ostudzić i posypać cukrem pudrem.



Bogdan Loeb

PARTYZANT W SAMO POŁUDNIE (1)
(powieść w odcinkach)

Leśną drogą szedł partyzant z wysuniętą do przodu głową.

cdn.



FRASZKI

Adam Decowski

NA STARE LATA

Bywa, że na stare lata mąż – persona non grata.

PO LATACH

Doszliśmy do tego przez dziesięciolecia, że można także zarabiać na śmieciach.

TERAZ TAKIE CZASY

Nastały teraz takie czasy, że człowiek zrobi wszystko dla kasy.



AFORYZMY

Edward Winiarski

Podpalający stopy nienawidzili światła.

* * *

Walczą epoki o opoki.

* * *

Ci, co wolność przynoszą, łatwiej zniewalają.

* * *

Poznać po zapachu, gdzie się kto udziela.



Strzelec (23 XI–21 XII) Teraz przyda się elastyczność w myśleniu i działaniu.



Koziorożec (22 XII–20 I) Za oknem szaro, a w Twoim sercu za sprawą Wenus duże ożywienie.



LIMERYKI

Marek Pelc

Zdlich – znany ślusarz, gdzieś pod Łańcutem, otwierał zamki miedzianym drutem.

Nie oparł mu się żaden, niestety raz szufladę...

z kopniaka musiał otworzyć butem.



Regina Nachacz

Markotny drwal spod Lubeni czuje, że musi się zmienić.

Nie jest pryncypałem, ani oryginałem przywiązany do korzeni.

* * *

Słynny śpiewak z Sandomierza znał muzycznego jeża.

Wystąpił w La Scali, fani mu klaskali, spoglądał dokąd jeż zmierza.



Wodnik (21 I–19 II) Czas sprzyjać będzie zmianom. Ostrożnie z dawaniem obietnic.



Ryby (20 II–20 III) Możliwa podróż gdzieś daleko, a przy okazji poznasz kogoś, do kogo serce zabije bardzo szybko. I to z wzajemnością!

www.hotele-rzeszow.com



WIEDENSKA
CUKIERNIA

Zapraszamy na ciasta własnej produkcji!



HOTEL
AMBASADORSKI
RZESZÓW



KONFERENCJE
WESELA
CATERING



Tylko w Hubertusie
- biesiady w myśliwskim klimacie!



HOTEL
HUBERTUS



HOTEL
HUBERTUS

Rynek 13,14, tel. 17 250 24 44
www.ambadorski.com

Rzeszów

ul. Mickiewicza 5, tel. 17 852 60 07
www.hubertus.rzeszow.pl

ZAPEL SERVICE

Hotel

K. STURACJA
AGORNA

ZAPEL SERVICE


*Pokoje 1, 2, 3, 4-osobowe
(łazienki TV, telefon internet)*

HOTEL SPA
ODEON
RESTAURACJA

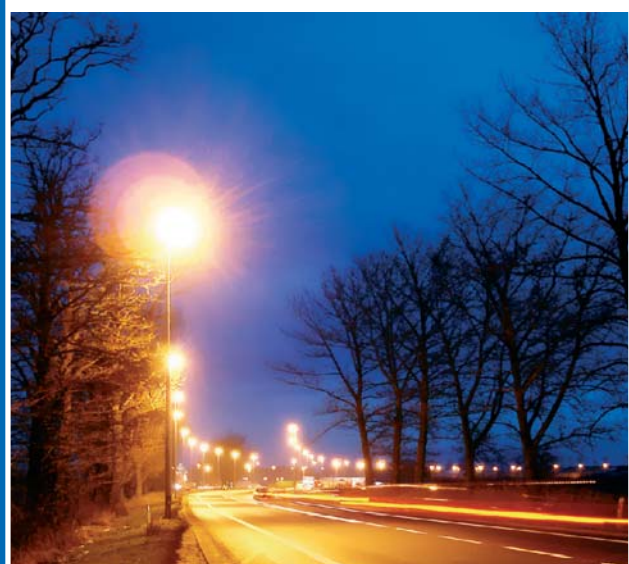
Restauracja

*Wesela, studniówki,
Imprezy okolicznościowe,
biznesowe i towarzyskie,
Sylwester, catering.*

*Boguchwała
ul. Techniczna 1
tel. 17 872 01 00*

 **Elektromontaż**
Rzeszów SA

**Profesjonalne systemy
oświetlenia dróg i mostów**



www.elektromontaz.com.pl

